

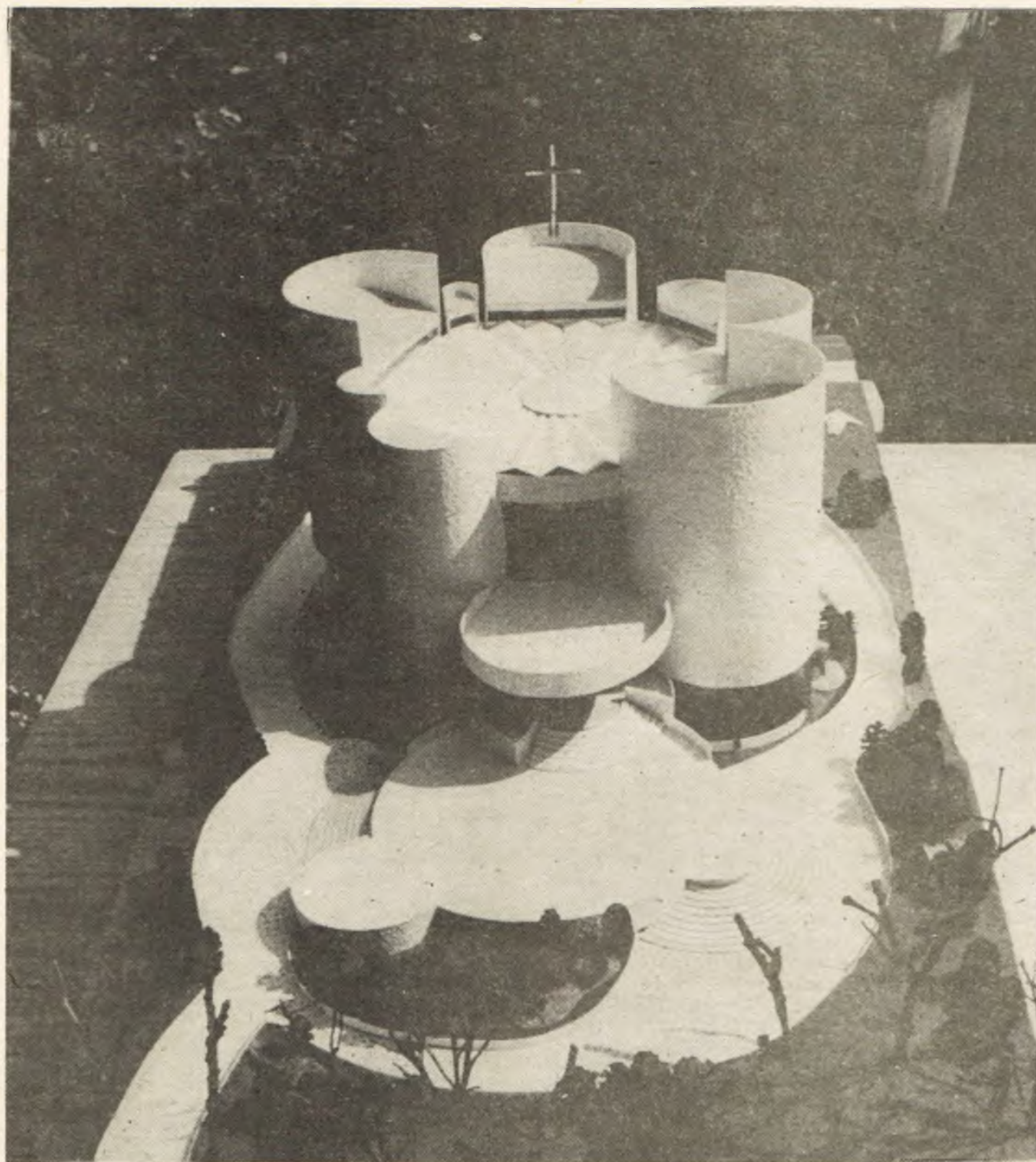
rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 46 (1253) 11 LISTOPADA 1984 R. CENA 12 ZŁ

W NUMERZE:

„Wiemy, że jesteś prawdomówny” ●
Będziecie — kim (czym) jesteśmy... ●
„Do Twej dążym kaplicy...” ● Od pa-
pirusu do kodeksu ● Porady



Makieta kościoła polskokatolickiego w Częstochowie
pw. Najświętszej Maryi Panny Królowej Apostołów

DWUDZIESTA DRUGA NIEDZIELA PO ZESŁANIU DUCHA ŚWIĘTEGO

Czytanie z Listu św. Pawła Apostoła do Filipian (1,6—11).

Bracia: Ufamy w Panu Jezusie, że ten, który rozpoczął w was dobrą sprawę, dokona jej aż do dnia Chrystusa Jezusa. Jakże to jest słuszne, abym tak sądził o was, bo przecież noszę w sercu, wy wszyscy współuczestnikami radości mojej jesteście i w więzach moich, i w obronie, i w umacnianiu Ewangelii. Albowiem świadkiem mi jest Bóg, jak pragnę, abyście wszyscy byli w sercu Jezusa Chrystusa. A modłę się o to, aby miłość wasza pomnażała się nieustannie w umiejętności i we wszelkim zrozumieniu, abyście umieli rozoznać, co ważniejsze, a byli szczerzy i bez skazy na dzień Chrystusowy, napełnieni płonem sprawiedliwości przez Jezusa Chrystusa ku czci i chwale Bożej.

Ewangelia według św. Mateusza (22, 15—21)

Onego czasu: Faryzeusze, odszedłszy, naradzali się, jakby Go podchwycić w mowie. I wysłali do Niego uczniów swoich z Herodianami, mówiąc: Nauczycielu, wiemy, żeś prawdomówny i drogi Bożej w prawdzie nauczasz i nie dbasz o nikogo, bo nie oglądasz się na osobę ludzką. Powiedźże nam tedy, co się tobie zdaje: Godzili się płacić daninę cesarzowi, czy też nie? A Jezus, poznawszy ich przewrotność rzekł: Czemu mnie kusicie, obłudnicy? Pokażcie mi monetę czynszową. A oni podali Mu denar. I rzekł im Jezus: Czyj to wizerunek i napis? Mówią Mu: cesarski. Wtedy powiedział im: Oddajcie tedy co jest cesarskiego, cesarzowi, a co jest Bożego, Bogu.

„Wiemy, że jesteś prawdomówny”

Z pokutną powagą i zatroskaną duszą wchodzimy dzisiaj do świątyni. Bowiem po raz któryś z rzędu zaklina nas Kościół, abyśmy na życie nasze patrzyli w świetle powtórnego przyjścia Pańskiego. Uwidacznia się to wyraźnie w dzisiejszej liturgii.

I tak w antyfonie na wejście, obarczeni grzechami, wołamy o przebaczenie, mówiąc: „Jeżeli pamiętać będziesz nieprawości, Panie: Panie, któż się ostoi?” (Ps 130, 3). Zaś z lekcji (Flp 1,6—11) wynika, że najlepszym przygotowaniem na dzień sądu jest wierne wypełnianie obowiązków wynikających z powołania nas do Kościoła, abyśmy „byli czysti i bez nagany na dzień Chrystusowy, pełni... owoców sprawiedliwości” (Flp 1,10—11a). Wreszcie ewangelia (Mt 2,15—21) przedstawia scenę z monetą czynszową. Żaden inny obraz nie ukazuje Zbawiciela tak wyraźnie w jego boskiej wielkości wobec wrogów, jak ten właśnie. Ujawniła się ona dobitnie w słowach Syna Bożego, — który odpowiadając faryzeuszom na ich podchwytliwe pytanie — powiedział: „Oddajcie... co jest cesarskie, cesarzowi, a co Bożego, Bogu” (Mt 22, 21). Od tego, czy zawsze oddawać będziemy Bogu, co mu się należy, uzależniony jest również wynik naszego sądu.

Jednak i wrogowie Chrystusa — jak to wynika z dzisiejszej ewangelii — zmuszeni byli podkreślić jego wielkość. Dali temu wyraz, mówiąc: „Nauczycielu, wiemy, że jesteś prawdomówny i drogi Bożej w prawdzie uczysz” (Mt 22, 16b). Stąd też tematem dzisiejszego rozważania będzie cnota prawdomówności oraz przeciwne jej kłamstwo.

* * *

Było to w ostatnich dniach ziemskiego życia Jezusa Chrystusa, we wtorek po jego uroczystym wjeździe do miasta. Otoczony tłumem nauczał Zbawiciel w świątyni. Wśród słuchającego Go ludu nie brakło również nieżyczliwych mu faryzeuszów. W pewnym zaś momencie — jak na wstępie zaznacza Ewangelista — „faryzeusze, odszedłszy (na ubocze), naradzali się, jakby go usidlić słowem” (Mt 22, 15). Nie był to pierwszy taki wypadek. Od dawna bowiem przywódcy narodu izraelskiego stali na, zdradzie Prorokowi z Nazaretu i śmierć jego była już przesądzona. Szukali tylko pretekstu, by móc oskarżyć go przed namiestnikiem rzymskim i uzyskać wyrok śmierci.

Cóż czynia więc tym razem? Oto „wysłali do niego uczniów swoich wraz z Herodianami” (Mt 22, 16a). Ci ostatni nie należeli do

żadnego ze stronnictw religijnych. Związani jednak z dworem Heroda Antypasa (panującego dzięki poparciu cesarza), opowiadali się po stronie Rzymian. A chociaż faryzeusze nie żyli nigdy w zgodzie ze zwolennikami Heroda, jednych i drugich łączyła wspólna nienawiść względem osoby Nauczyciela z Nazaretu.

Wysłannicy ci stanęli przed Jezusem w postawie pełnej udanego szacunku. Zwracając się zaś do niego, rzekli: „Nauczycielu, wiemy, że jesteś prawdomówny i drogi Bożej w prawdzie uczysz, i na nikim ci nie zależy, albowiem nie oglądasz się na osobę ludzką” (Mt 22, 16b). Pochwała ta, zgodna zresztą z prawdą, miała pobudzić Chrystusa do wystąpienia przeciw cesarzowi, na czym faryzeuszom najbardziej zależało. Kontynuując zaś rozpoczętą myśl, mówili dalej: „Powiedz nam przeto: „Jak ci się zdaje? Czy należy płacić podatek cesarzowi, czy nie?” (Mt 22, 17). Było to pytanie podchwytliwe. Bowiem odpowiedź pozytywna mogła pozbawić Go autorytetu wśród ludu, zaś negatywna spowodować interwencję władz rzymskich. A więc bez względu na odpowiedź, zawsze mieliby możliwość oskarżenia Chrystusa; albo jako wroga ludu, albo jako buntownika przeciw władzy rzymskiej.

Syn Boży jednak — dobrze znający ich rzeczywiste intencje — zarzucił im hipokryzję, mówiąc: „Czemu mnie kusicie, obłudnicy?” (Mt 22, 18b). A zwracając się do nich, powiedział: „Pokażcie mi monetę podatkową; a oni przynieśli mu denara” (Mt 22, 19). Była to prawdopodobnie srebrna moneta rzymska, którą zazwyczaj płacono podatki. Bito ją jednak poza granicami Palestyny, by — z uwagi na widniejącą na niej podobiznę cesarza — nie razić uczuć religijnych Izraelitów. Jednak podanie takiej właśnie monety stało się przyczyną ich kłeski. Zwracając się bowiem do przeciwników, Jezus zapytał: „Czyja to podobizna i napis? Powiadają mu: Cesarza” (Mt 22,20—21a). Wówczas zaś w sposób nie budzący wątpliwości Zbawiciel zawyrokował: „Oddajcie więc, co jest cesarskie, cesarzowi, a co Bożego, Bogu” (Mt 22, 21b). Wniosek taki logicznie wypływał z odpowiedzi faryzeuszów. Ponadto, posługując się nią w życiu codziennym, praktycznie uznawali władzę tego, kto bił ową monetę. Tak więc sami zniweczyli sprytnie ułożony plan oskarżenia Chrystusa i rozprawienia się z nim.

Na drugim miejscu wśród przyrodzonych praw człowieka (bezpśrednio po prawie do zbawienia duszy), jest prawo do prawdy. Jego poszanowanie i zachowanie posiada wielkie znaczenie, tak w życiu jednostek, jak i w społecznym współżyciu wszystkich ludzi. Bowiem wychowanie i nauczanie, kierowanie i rządzenie, działalność obywatelska, oświatowa i kulturalna, stosunki prawne, przemysłowe i handlowe, a nawet pomoc w dziedzinie fizycznej i duchowej — wszystko opiera się na wzajemnym zaufaniu. Jego zaś fundamentem jest prawdomówność. Nie mniejsze znaczenie ma prawda w naszym stosunku do Boga, w życiu religijnym i nadprzyrodzonym, w pracy nad wyrobieniem charakteru i działalności na rzecz postępu duchowego, czyli doskonałości chrześcijańskiej. Jednym słowem prawda i prawdomówność leżą u podstaw życia jednostek i społeczeństw.

Prawdzie i prawdomówności sprzeciwia się kłamstwo. Kłamstwo popełnione świadomie i dobrowolnie — jako stojące w sprzeczności z wolą Bożą (por. Wj 20, 16) — jest zawsze grzechem. Jest grzechem lekkim, gdy dotyczy rzeczy mniej ważnych; ciężkim natomiast, gdy stanowi zaprzeczenie rzeczy doniosłej wagi (jest zaparciem się wiary, wyrządza szkodę bliźnim lub powoduje ich zgorzniecie). Moralna złość kłamstwa uwidacznia się jeszcze wyraźniej w stosunku człowieka do Boga, który jest samą prawdą. Świadczą o tym słowa Syna Bożego, który powiedział: „Jam jest... prawdą” (J 14, 6). Nie należy się więc dziwić, że Bóg brzydzi się wszelkim kłamstwem. Wyrazem tego są słowa: „Wstrętne są dla Pana usta kłamliwe, lecz w prawdomównych ma upodobanie” (Prz 12, 22). Zatem kłamstwo jest czymś z natury złym i nigdy nie może zająć wypadku, by było ono moralnie dozwolone.

Grzechami spokrewnionymi z kłamstwem są:

1. Obłuda, będąca wprowadzeniem bliźnich w błąd nie słowem lecz czynem (np. udawaniem przed drugimi pobożności, życzliwości lub innych cnót), dla zapewnienia sobie ich szacunku, zaufania lub względów. O złości obłudy świadczyć może fakt, że Zbawiciel tak surowo oceniał i zwalczał tę wadę u faryzeuszów, czego dowodem jest wypowiedziane pod ich adresem ośmiokrotne „biada wam” (Mt 23, 13—29).

2. Pochlebstwo, przez które — wbrew osobistemu przekonaniu, jakie wvrobiliśmy sobie o moralnej wartości bliźniego — chwalimy i podnosimy wobec niego rzeczywiste lub co gorzej rzekome cnoty, zdolności i zasługi, dla zaskarżenia sobie jego życzliwości, względów lub pomocy. Grzech ten ma w sobie coś z obłudy.

3. Zdrada tajemnicy, do której posiadania doszliśmy przez przypadek (podслуwanie rozmowy) lub umyślnie (drogą powierzenia nam jej przez innych, pod warunkiem dochowania sekretu). Zaliczamy do nich tajemnice prywatne i zawodowe (np. wojskowe, sądowe, lekarskie, adwokackie itp.). Najwyższą ze wszystkich tajemnic jest tajemnica sakramentalna (spowiedzi), od której zachowania nie zwalnia duchownych największe nawet niebezpieczeństwo.

Wpatrzni zatem w przykład Chrystusa — którego nawet wrogowie nazwać musieli prawdomównym — starajmy się w naszym codziennym życiu wprowadzać w czyn napomnienie Apostoła: „Odrzućmy kłamstwo, mówcie prawdę, każdy z bliźnim swoim” (Ef 4, 25a).

Ks. JAN KUCZEK

BĘDZIECIE — KIM (CZYM) JESTEŚMY...

Listopad, cmentarze, przeszłość — to terminy i fakty, które dotyczą nie tylko innych ludzi, one dotyczą również nas, tak — każdego z nas! Przypomina to też druga część tekstu umieszczonego na wielu bramach cmentarnych, o czym pisaliśmy przed tygodniem w artykule pt. Byliśmy — kim jesteście, a wspomniana wyżej druga część tekstu brzmi: Będziecie — kim (lub czym) jesteście. W parantezie napisaliśmy „lub czym”, bo, jeśli ktoś rzeczywiście nie wierzy w istnienie nieśmiertelnej duszy ludzkiej, nie może mówić o naszym dalszym po śmierci istnieniu jako osoby, więc jako kogoś, a na rozkładające się zwłoki ludzkie patrzy tylko jako na rozkład materii, jako na coś, a nie na kogoś. Wierzący, przyjmujemy dalsze po śmierci istnienie człowieka jako osoby, jako substancji, chociaż wyznaniowo różnie to rozumiemy zarówno w chrześcijaństwie, jak i w innych monoteistycznych i innych religiach świata, wszelako w grobach, w kurhanach, w urnach, w sarkofagach — tak — znajduje się martwe, czasem zmumifikowane, czy zabalsamowane, ciało człowieka, znajdują się — mówimy — jego prochy. Warto i należy dzisiaj wczuć się w sytuację obywateli cmentarzy, spojrzeć na tamten świat poza grobem, czy w grobach lub urnach od strony wewnętrznej wieka trumny czy przykrycia urny...

Jest nas żyjących, żywych ludzi we współczesnym świecie, ok. pięciu miliardów. Przybywa więcej młodych niż poprzez śmierć ubywa starców. Jestem przekonany, że właśnie w naszych czasach, zwłaszcza odpowiedzialni za losy narodów, za ludzkość — mężowie stanu, politycy, ale i cała ludzkość — wszyscy świadomie żyjący powinniśmy sobie bardzo jasno i wyraźnie zdać sprawę, że nie należy przyspieszać naszej śmierci, że nie należy przygotowywać zbiorowych, mogących liczyć setki tysięcy zabitych, jak to miało miejsce w Hiroszynie i Nagasaki, cmentarzy. Powinniśmy wszyscy łącznie wiedzieć, że jest również wbrew prawu natury powodować własnowolnie realizację treści drugiej części cmentarnego tekstu: Będziecie — kim (lub czym) jesteście..., ale wskutek ciągłego wzrostu liczby ludzkości należy społeczeństwem zadbać o roztropnie prowadzoną politykę demograficzną, a nade wszystko o stwarzanie również ekonomicznych warunków jej życia i rozwoju...

Powiedzmy sobie otwarcie i szczerze: wbrew prawu natury działają wszyscy, którzy przygotowują nową wojnę, zwłaszcza wojnę masowego mordowania ludzi najnowsza różnego kalibru i w dodatku coraz nowych generacji bronią, szczególnie bronią typu nuklearnego, mogąca być przenoszona nie tylko przez samoloty ale wyrzeliwaną w postaci atomowych: bomb, pocisków, raket z wyrzutni działających zarówno na bliską, średnią czy daleką odległość... Już ludzie zmarli, pomordowani — mówią im: wy też, którzy chcecie decydować o rozpętaniu nowej wojny, będziecie — kim my w grobach czy w zbiorowych mogiłach jesteśmy, możecie nimi przez rozpętanie wojny być wcześniej niżby was zabrała śmierć według prawa natury. Pamiętajcie bowiem, że współczesna wojna nuklearna może osiągnąć również tych, którzy ją chcą wywołać, a którzy zarazem pragnęliby nie być jej celem, ofiarą...

Właśnie w naszych czasach, wiedząc, że według prawa natury, które wszyscy znamy, śmierć nasza jest nieunikniona. dzięki wspaniałemu rozwojowi nauk i technik możemy i powinniśmy robić wszystko, by ludzie nie głodowali, a głodują współcześnie miliony ludzi, z głodu też umiera setki tysięcy ludzi, szczególnie niemowląt i dzieci, codziennie — by nie chorowali, by się wreszcie wzajemnie szanowali i kochali, byśmy mogli w pokoju i harmonii jak najdłużej żyć na tej Ziemi, a może i niebawem już na niektórych innych terenach rozległego, by nie powiedzieć nieskończonego, nieograniczonego wszechświata, niezależnie od liczby i tempa



naszego przyrostu, a nie przyspieszać realizacji treści przypominanej nam przez tabliczki cmentarne: Będziecie — kim jesteście...

Tak, będziecie — kim jesteście — to prawda, ale znajdziemy się wśród zmarłych, skoro to konieczne, jako ci, którym nie będzie straszną rzeczą słyszeć stukot grudek spadającej ziemi na naszą trumnę, czy czuć jęzory ogniste, spalające ciało... Bądźmy, kiedy przyjdzie czas, wśród zmarłych jako ci, którzy w życiu swoim uczciwie żyli, dobrze — sumiennie pracowali — nie tylko dla siebie, ale w różnorodny sposób dla pokoju, pożytku, szczęścia swoich bliźnich, swojej rodziny, swojej Ojczyzny, dla ludzkości. I tu wśród mnóstwa zmarłych mamy wspaniałe przykłady zarówno wypowiedzianych w tej materii poglądów, jak i ich treści w praktyce realizacji. Wskażmy choćby z dawnych czasów na takich filozofów i reformatorów, jak Lao-cy (albo Lao-tse — VI w. przed Chr.) i Buddha (ur. 560, zm. 480 przed Chr.).

Idealem według Lao-tse'go człowieka, który może spokojnie w swoim czasie umierać, i który nie musi obawiać się śmierci, to człowiek działający w swoim życiu bezinteresownie, pogardzający samolubstwem, egoizmem, odznaczający się skromnością i rozwagą, nie goniący za bogactwami i sławą... Jest zgodny. Unika samochwały. Nie wywyższa się nad innych... Odnacza się wobec innych miłosierdziem i wyrozumiałością. Stara się być przykładem dla wszystkich. Daleki od egoizmu, usiłuje wszystkim pomagać i być im w miarę swoich możliwości i ich potrzeb pomocny. Wobec dobrych

BĘDZIECIE — KIM (CZYM) JESTEŚMY...

jest dobry, wobec niedobrych jest też dobry, bo dobro zwycięża zło... Wobec wyznających jego światopogląd jest dobry, ale wobec wyznających inny światopogląd jest też dobry... B u d d a zaś, prowadząc osobiście umartwione i oświecające innych ludzi życie, głosił konieczność przestrzegania przez wszystkich ludzi, chcących żyć w pokoju i umierać bez lęku, przede wszystkim pięciu przykazań, a mianowicie: nie wolno zabijać żadnej istoty, nie wolno kraść, nie wolno cudzołożyć, nie wolno kłamać, nie wolno używać środków odurzających. A w zakresie stosunków międzyludzkich ma panować między ludźmi wzajemna miłość, łagodność i dobroczynność, przy czym według Buddy wszyscy ludzie są sobie równi... Dla nas zaś chrześcijan-katolików wzorem życia i działania a zarazem autorem najlepszych poglądów, których treści realizacja może dać człowiekowi — ludziom spokojne życie, siły do dobrej—sumiennej pracy i w swoim czasie nie budzącą grozy śmierć, był, jest i na zawsze pozostanie Jezus Chrystus, Syn Boży, Druga Osoba Trójcy świętej. Jezus Chrystus przejąwszy i zaaprobawwszy z przeszłości, zwłaszcza z dziejów narodu, mającego utrzymać wśród ludzkości zanikający monoteizm i w zakresie ludzkim zrodzić Mesjasza, Zbawiciela ludzkości i Nauczyciela nowych czasów, właśnie Jezusa Chrystusa, — to, co było i jako dokonania i jako poglądy, dotyczące indywidualnie i społecznie uczciwego życia i pożytecznej pracy, w tym przede wszystkim Dekalog, dobre i pozytywne, sam dał cały szereg nowych wskazań, pouczeń, zawartych obecnie w Nowym Testamencie. W szczególności stwierdził, że Bóg jest Ojcem wszystkich ludzi, tak — wszystkich! Ze bliźnim, czyli bliskim, jest dla siebie i wobec siebie każdy człowiek, tak — każdy człowiek! Ze wobec tego wśród wielu różnych wskazań, zakazów, nakazów, przykazań jedno jest największe i pierwsze, chociaż

łączy się ono ściśle z drugim przykazaniem i jest podobne pierwszemu i realizacja treści tego właściwie jednak praktycznie jednego przykazania warunkuje pokój ludzi, pokój na Ziemi, to tu na Ziemi możliwe dla ludzkości szczęście i spokojne, nie lękliwe, przejście poprzez śmierć, poprzez grób do tamtego świata, drugiego świata, świata pozagrobowego, do dziejów dalszej przyszłości. To jest przykazanie potrójnej, wzajemnie się warunkującej i uwarunkowanej zwrotnie, miłości: „Będziesz miłował Pana Boga swego całym swoim sercem, całą swoją duszą i całym swoim umysłem. To jest największe i pierwsze przykazanie. Drugie podobne jest do niego: Będziesz miłował swego bliźniego jak siebie samego” (Mt. XXII, 36-39). To drugie przykazanie może i powinno być — jego bogata i społecznie ważna treść — imperatywem kategorycznym, właśnie aktualnie, dla wszystkich ludzi! Więc również dla niewierzących, jak i inaczej wierzących niż chrześcijanie...

Urzeczywistnianie wyżej króciutko i wybiórczo wskazanych, chociaż przecież najbardziej prezentatywnych poglądów, których treści zrealizowali w swoim życiu ich autorzy, a Jezus Chrystus dobrowolnie za zbawienie i ku zbawieniu ludzkości oddał w ofierze swoje życie, może dać ludzkości pokój, harmonijne współzycie, a każdemu człowiekowi również spokój umierania. Spokój w spojrzeniu jeszcze za swojego życia na świat zmarłych, na świat pozagrobowy. Spokój przeanalizowania, indywidualnego przeanalizowania treści drugiej części tekstu cmentarnego: Będziecie — kim jesteśmy, a może lepiej powiedzieć w liczbie pojedynczej: Będziesz — kim lub czym — my tu w grobach, czy w urnach jesteśmy, bo przecież w zasadzie każdy człowiek umiera indywidualnie, jakże często w... samotności...



„Później za mną pójdziesz”

Nie wiem, czy łatwo jest wam pragnąć tego, co nazywamy niebem. Trzeba przyznać, że w pewnych momentach niebo wydaje się nam trudne do zrozumienia. Nie jest nawet czymś, czego możemy pragnąć. Jeżeli ludzie boją się śmierci lub się na nią nie godzą, jeżeli buntują się wobec myśli o śmierci, jak się to dzieje, że nie interesuje ich, nie zajmują się tym, co jest po tamtej stronie — życiem przyszłym? Ten brak zainteresowania dla tego, co może istnieć po śmierci, jest ostatecznie dla człowieka rzeczą zupełnie naturalną. Interesuje nas jedynie to życie, którym żyjemy, które kochamy; to zwyczajne ludzkie życie; są w nim rzeczy, które widzimy, osoby, z którymi mamy kontakt, jest tyle spraw, które możemy poznać. Życie w społeczeństwie, a ponad wszystko życie uczuciowe, miłość i związki emocjonalne, które trudno sobie wyobrazić bez ciała i w oderwaniu od świata zmysłowego — to wszystko jest w zasięgu ręki. Jak moglibyśmy pragnąć innego życia? Czy utrata tego życia nie jest utratą wszystkiego? Nie możemy sobie wyobrazić życia, w którym nie byłoby nic do zobaczenia, nic do usłyszenia, w którym nie byłoby doznań cielesnych. Dlatego też w okresach naiwnej, ale bardzo żywej wiary wyobrażano sobie niebo jako ziemski raj, ponieważ ludzie nie potrafili inaczej pojmować szczęścia. Jesteśmy stworzeni do życia ziemskiego.

Sposób przedstawiania sobie przez większość ludzi życia na drugim świecie wiąże się z uzasadnioną nadzieją, że odnajdą tam ukochane istoty. Ale w jaki sposób można będzie je odnaleźć? Niedawno usłyszałem od pewnej kobiety, która utraciła męża: „Nie mogę jeszcze iść na cmentarz, bo widzę go pogrzebanego w ziemi, a ta myśl jest dla mnie nie do zniesienia!” Co można sobie wyobrazić na temat rzeczywistości nie mającej żadnego związku z życiem obecnym?

Jedyną rzeczywistością, która wiąże nas z innym światem — to osoba Jezusa. Kiedy się nad tym zastanawiamy, uświadamiamy sobie że pewien Człowiek został przemieniony przez chwałę Bożą. On sam stanowi cały odrębny świat. Może przyjmujemy to łatwo dlatego, żeśmy się przyzwyczaili. Myślimy o przemienieniu Jezusa, o Jego dążeniach. W rzeczywistości chodzi o coś innego. „Będziecie mnie szukać, a nie znajdziecie” — mówi Jezus. „Dokąd Ja idę, wy pójść nie możecie”. „Później za mną pójdziesz...” „Idę przygotować wam miejsce” (por. J 13, 32—14,4). Istotnie tam, dokąd idzie Jezus, my nie możemy pójść bez radykalnej przemiany naszego życia i naszej najgłębszej istoty, przemiany, która jest dosłownie naszym nowym narodzeniem.

René Voillaume, *Wieczny i Żywy*



MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (891)

w opracowaniu bpa M. RODEGO

Sabatyci — albo sabbatarianie — (sabbatum = sobota) — to ogólnie biorąc nazwa tych ugrupowań, społeczności, Kościołów chrześcijańskich i ich członków, wyznawców, którzy święcą jako Dzień Pański nie niedzielę ale sobotę. M.in. głównine trzeba tu wskazać na Sabatarian — Baptists albo Sewenth — Day Baptists, czyli Baptyści sobotni albo Baptyści Dnia Siódmego (siódmym dniem tygodnia jest według nich sobota, n. (→ Baptyści), oraz na → Adwentystów, zwłaszcza adwentystów Dnia Siódmego.

Sabeizm — to nazwa praktyki oddawania czci religijnej, kultu, gwiazdom — przez starożytne ludy Arabii, Syrii, Mezopotamii i innych ludów ówczesnych krajów, a zwłaszcza przez Sabejczyków (→ Saba, królowa Sabejczyków, stąd też nazwa sabeizm; por. także → astrolatria).

Sabelianie — (→ antytrynitarze; → modalizm; → monarchianie) — to zwolennicy → Sabeliusza i jego poglądów, zwłaszcza twierdzenia, że Bóg jest jeden nie tylko w swej naturze, ale i w jednej też tylko Osobie, a o → Trójcy świętej mówią tylko ze względu na trzy sposoby (modus = sposób, stąd też pogląd ten zwie się modalizmem) ujawniania, uzewnętrzniania działalności jednego tylko Boga (prze- to pogląd ten zwie się też monarchizmem, gr. monos = jeden, jedyny). Pogląd ten potępił pap. Kalikst I (217—222).

Sabeliusz — to teolog libijski, prawdopodobnie kapłan, żyjący i działający w II/III w. w pierw w Potolomais, a od ok. 215 roku w Rzymie, głoszący iż istnieje tylko Bóg jako jedna Osoba, a nie trzy Osoby jako jeden Bóg (→ Sabelianie).

Sacerdotale — (łac. sacerdos = kapłan; więc Księga Kapłańska) — → rytuał.

Sacrarium — (łac. sacer = święty; sacerdos = kapłan) — tak nazywane jest miejsce, w którym przechowuje się naczynia i przedmioty kultu i ewent. inne cenne przedmioty i paramenty kościelne, a niektórzy miejsce to nazywają też skarbcem świątynnym, kościelnym.

Sacrum — → święte.

Saduceusze — to członkowie (prawdopodobnie od imienia — Sadok) żydowskiego stronnictwa religijno-politycznego, działającego w Judei od ok. II w. przed Chr. do 70 r. po Chr. (poza tym stronnictwem działały w owym czasie jeszcze dwa inne wielkie i ważne stronnictwa żydowskie: → faryzeuszy i → eszeńczyków). Politycznie — głosili konieczność współpracy Żydów z Rzymianami; ekonomicznie i społecznie głównie byli to ludzie bogaci (właściciele ziemscy), znaczniejsi kapłani i wyżsi urzędnicy; światopoglądowo, religijnie: uznawali tylko → Torę, prawo Mojżeszowe, konieczność pogodzenia → judaizmu z → hellenizmem, odrzucali pogląd o nieśmiertelności duszy ludzkiej, a w konsekwencji głosili też, iż wprawdzie Bóg istnieje, ale nie interesują go losy człowieka, wszelako dla ludzi życie kończy się tu na Ziemi, po śmierci nie ma dla człowieka tzw. życia pozagrobowego.

Saint — Simon Klaudiusz Henryk — (ur. 1760, zm. 1825) — francuski myśliciel i działacz społeczny, filozof, autor szeregu publikacji, a wśród nich trzeba tu koniecznie wymienić książkę pt. *Nouveau christianisme* (1825), czyli *Nowe chrześcijaństwo*. Poglądy Saint-Simona, zawarte w jego pracach i wypowiedziach, przejęli jego uczniowie i według własnego rozumienia zmienili je i odpowiednio ukierunkowali, a razem wzięte zostały one nazwane → saint-simonizmem.

Z zagadnień etyki chrześcijańskiej

„A na ziemi pokój ludziom...”

Święte Księgi Ewangelii mają prawo nosić miano Dobrej Nowiny między innymi dlatego, że głoszą prawdy nadprzyrodzone i nie zapominają o ziemskim życiu człowieka. Mówią o Chrystusie, który przyszedł zbawić wszystkie dzieci Boże, aby żadne nie zginęło, lecz zyskało szczęście w domu Ojca niebieskiego. Znajdujemy także w tych Księgach sporo recept na to, jak zapewnić sobie i bliźnim prawdziwą radość na ziemi. Właśnie Pismo święte uczy, że fundamentem, na którym ludzie mogą zbudować dla siebie dobre warunki bytowania jest pokój. Sprawdza się to szczególnie w naszych czasach, gdy lepiej rozumiemy okrucieństwo i niebezpieczeństwo wojny, mogącej unicestwić wszelkie życie ludzkie na ziemi. Właśnie w obecnej dobie pokój stał się ludzkości tak konieczny jak tlen, woda i chleb.

Jak nigdy przedtem zagadnienie to wysuwa się, na jedno z czołowych miejsc wśród spraw, które zajmują łamy gazet i czasopism. Również teologowie dostrzegli wagę problemu, skoro utworzyli specjalny dział, zwany irenologią, czyli nauką o pokoju. Kończąc omawianie niętego przykazania, stojącego na straży życia, przynajmniej jedną gawędę musimy poświęcić sprawie pokoju. Woła Boga jest, by ludzkość żyła w pokoju! Nie rok, nie dwa czy dziesięć, ale zawsze. Postaram się to twierdzenie uzasadnić słowami Objawienia.

Już narodziny Dzieciątka Jezus w betlejemskiej stajni stało się zapowiedzią pokoju. Aniołowie zapraszają ubogich pasterzy, by ośpieszyli do stajenki powitać Boga w ludzkim ciele, śpiewają pieśń pokój: „Chwała na wysokościach Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli”. W nauce Zbawiciela nieustannie brzmi nuta pokoju. Chrystusowe pojęcie pokoju nie odnosi się tylko do braku wojen, ale ma przede wszystkim duchowe znaczenie, gdyż stanowi go łaska Stwórcy, dana osobie wierzącej i odczuwana jako ład duszy wolnej od grzechu i ściśle zespolonej z Bogiem. Ten aspekt nadprzyrodzony pokoju, doskonale odzwierciedlają słowa apostoła Pawła z Listu do Filipian: „A pokój Boży, który przewyższa wszelkie pojęcie, niech strzeże w Chrystusie Jezusie serc i myśli waszych”.

Tak rozumiany pokój jest jakby zadatkem nagrody wiecznej.

Wśród ośmiu Chrystusowych błogosławieństw znalazło się miejsce dla ludzi zaangażowanych na rzecz pokoju. Pan Jezus tak ich wyróżnia: „Błogosławieni pokój czyniący, albowiem oni będą nazwani synami Bożymi”. Nawet wobec wrogów nie zaleca Chrystus używania siły. Gdy Piotr w Getsemani chciał bronić Mistrza przed napastnikami, Zbawiciel zganił jego zapal: „Schowaj miecz do pochwy, ci bowiem, którzy mieczem wojują od miecza poginają”. Za wzorem Nauczyciela, katecheza apostołów również przepojona jest nauką pokoju. „Łaska wam i pokój” — powtarza we wszystkich swoich listach Apostoł narodów, święty Paweł.

Nawet z tych kilku wyżej przytoczonych fragmentów Pisma świętego wynika niezbicie, że prawdziwym chrześcijaninem jest tylko ten człowiek, który „czyni pokój” w głębinach swego serca i wokół siebie. Wróg pokoju nie ma prawa do miana dziecka Bożego. Jeśli dziś znajduję się rzekomi chrześcijanie, którzy głoszą potrzebę wojny i oczekują po niej nowego ładu, to takie działania obraża Chrystusa. Zadaniem uczniów Chrystusa w dzisiejszych czasach jest cznienie pokoju, o który powinniśmy zabiegać nie mieczem, karabinem czy

bombami, ale ogniem miłości. To miał na myśli Zbawiciel, kiedy pełen wewnętrznej żaru wołał: „Ogień przyszedłem puścić na świat i chcę, aby był zapalony”. Jeśli uda nam się podpalić świat miłością, ocalimy pokój i zapewnimy wszystkim ludziom bezpieczne i szczęśliwe bytowanie. Prawdziwy pokój to nie tylko brak wojny. Ks. prof. W. Benedyktowicz tak pisze w *Zarysie etyki* na temat pokoju: „Pokój oznacza poszanowanie prawa i zakłada takie prawodawstwo, które ochroni najsłabszych, społecznie: wdowy, sieroty, starców i chorych. Izraelici określając do tysiącleci pokój mianem „szalom”, rozumieli to, co my uczymy się rozumieć teraz, a mianowicie, że pokój jest przeciwieństwem wszelkiego zła i gwarantuje życie bezpieczne, dostatnie i szczęśliwe”. To ideał. Nim go ludzkość osiągnie musi najpierw zapewnić sobie świat bez wojen. To zadanie trudne, niezmiernie trudne, ale możliwe. Przewidzmy winni dać chrześcijanie przez natychmiastowe zaprzestanie kłótni i nienawiści między sobą. Niech każdy uczeń Chrystusa, żyjący w obecnej dobie, da nożną światu, że usłuszał i akceptuje Ewangelię pokoju głoszoną już nad betlejemską stajnią: „Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli”.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLÓGICZNA (892)

Saint-Simonizm (→ Saint-Simon) — to ogół poglądów głoszonych przez Saint-Simona i jego uczniów, zwłaszcza S.A. Bazarda i B.P. Enfantin'a z tym, że względnie umiarkowane poglądy Saint-Simona oni uradykalnili i właściwie w efekcie sprowadzili do jakiegoś bliżej nieokreślonego panteizmu sekciarskiego. W kolejności rozwoju należy przeto wypunktować tu następujące poglądy. Ludzkość jest w ciągłym rozwoju. W miarę doskonalenia się jej świadomości, doskonalenia się i doskonalenia przez nią jej dotychczasowych urzędzeń, instytucji, koniecznej rewizji podlegają też poglądy, jej światopogląd, który z jednej strony jest przyczyną ewolucyjnego doskonalenia się dziejów ludzkich, z drugiej strony wskutek właśnie ciągle postępującego doskonalenia się — powtórzymy — jej świadomości i urzędzeń sam ulega ewolucyjnie postępującej zmianie. Chrześcijaństwo jest też światopoglądem. Jest również instytucją społeczną. I w swoim czasie, a więc w minionych już wiekach, adekwatnie do stanu świadomości i wiedzy to chrześcijaństwo odgrywało i odegrało znaczną rolę w procesie rozwoju dziejów ludzkich. Ale współcześnie — w dobie rodzącego się nowego okresu dziejów ludzkości, okresu industrialnego, Kościół jako jego instytucjonalizacja już się przeżył. Trzeba nowego chrześcijaństwa, trzeba — można dopowiedzieć — nowej jego instytucjonalizacji, czyli po prostu — nowego Kościoła, adekwatnego funkcjonalnie i doktrynalnie do nowych czasów i jego nowych prądów ideowych i faktycznie już powstałych nowych konkretnych rzeczywistości. Podobnie ewolucji pojęciowej i faktycznej podlegały i podlegają inne urzędzenia społeczne, instytucje, np. prawo własności, klasowość, itd., itp. Wszystko się zmienia ale w sensie ciągłego postępu, rozwoju. Własność indywidualna — to już są wnioski uczniów Saint-Simona — musi być i będzie zastąpiona własnością wspólną, zostanie zniesiony podział ludzi na bogatych i biednych, zostanie zniesione prawo

dziedziczenia. Będzie postępować kolektywizacja życia ludzkiego. Nastąpi też inne pojmowanie Boga, Boga nie jako Osoby wszechmocnej, najdoskonalszej, wiecznie istniejącej, ale jako istoty, substancji, wszechświata, ludzkości, wewnętrznej ostoji i przyczyny ciągłego współdoskonalenia wszechświata.

Całościowo ujęty saint-simonizm wspomniani Bazard i Enfantin zawarli w książce, wydrukowanej w 1830 roku, a przetłumaczonej na j. polski i wydanej u nas w 1961 roku — pt. *Doktryna Saint-Simona*.

Sajdak Jan — (ur. 1882, zm. 1967) — to znany polski bizantynolog, filolog klasyczny, profesor Uniwersytetu Poznańskiego, autor szeregu prac z zakresu dzieł — Ojców Kościoła, tłumacz i redaktor wielu w Poznaniu wydanych w j. polskim dzieł Ojców Kościoła pt. *Pisma Ojców Kościoła*. Szczególnie interesował się twórczością → Grzegorza z Nazzanu. Przetłumaczył na j. polski *Oktawiusza* — Minucjusza Feliksa (1925) i *Apologetyka* → Tertuliana (1947). Jest też autorem szeregu prac z zakresu bizantynologii, i in.

Sakowicz (Ysakowicz) Kasjan Kalikst — (ur. ok. 1576, zm. 1647) — syn prawosławnego kapłana, studiował w Akademii Zamojskiej, następnie również w Akademii Krakowskiej, był diakonem unickiego biskupa przemyskiego Atanazego Krupeckiego. Po śmierci swojej żony wstąpił do bazylianów, był też później ihumenem a następnie archimandrytą w Dubnie. W 1641 roku przyjął za zgodą ówczesnego papieża Urbana VIII obrządek łaciński i wstąpił do zakonu augustianów, w którym jednak nie przebywał długo. Jest autorem szeregu prac, w dużej mierze polemicznych, a m.in. napisał *Traktat o duszy* (1625); *O mytarstwie czyli drugim miejscu po śmierci*.

IV ŚWIATOWA KONFERENCJA W NAIROBI

W stolicy Kenii, Nairobi, obradowała IV Światowa Konferencja Różnych Religii na Rzecz Pokoju, w której wzięli udział delegaci z 40 krajów, reprezentujących 10 różnych wyznań rzeszników pokoju i braterstwa między ludźmi. Uczestnicy tego ruchu kierują się zasadą równości oraz poszanowania przekonań innych ludzi. Wspólnym dążeniem członków tej organizacji jest wymiana doświadczeń w celu osiągnięcia międzyludzkiej jedności.

Tematem przewodnim obecnej konferencji był wkład religii na rzecz obrony godności ludzkiej i zagwarantowania pokoju. Światowa Konferencja Religii na Rzecz Pokoju powstała w latach sześćdziesiątych. Konferencja w Nairobi jest już czwartym z kolei międzynarodowym spotkaniem po obradującej w 1970 roku w Kyoto (Japonia), w 1974 w Lovanium (Belgia) i pięć lat temu w Kingston w USA. Organizacja ta pełni funkcję doradczą przy Radzie Ekumenicznej i Społecznej ONZ oraz uczestniczy w sesji specjalnej ONZ ds. rozbrojenia.

ANGLIKANIE I REFORMOWANI

W Londynie ogłoszono raport z oficjalnego dialogu prowadzonego w latach 1981—1983, przez przedstawicieli Światowego Aliansu Kościołów Reformowanych i Wspólnoty Kościołów Anglikańskich. W dokumencie tym czytamy: „Chcąc zjednoczyć obie nasze wspólnoty trzeba, aby Kościoły reformowane przemyslały kwestie biskupa, anglikanie rozważyli na nowo służbę diakonacką i uwzględnili doświadczenie poczynione przez reformowanych z funkcją prezbiteratu; natomiast obie wspólnoty winny potraktować poważniej rolę wszystkich członków w zarządzaniu Kościołem”.

KARD. WILLEBRANDS W KANADZIE

Przewodniczący watykańskiego Sekretariatu ds. Jedności Chrześcijan, kard. Jan Willebrands, przemawiał niedawno podczas obradującego w Toronto (Kanada) Synodu Kościoła Luterskiego w Ameryce. 1500 uczestników Synodu przyjęła jego wystąpienie z aplauzem. Willebrands wyraził wdzięczność Watykanu za serię owocnych dialogów lutersko-rzymskokatolickich w Ameryce Północnej. Stwierdził, że w żadnym regionie lub kraju nie przeprowadzono tylu rozmów doktrynalnych jak w Ameryce Północnej. Tematy tych rozmów zainspirowały i wzbogaciły międzynarodowe dyskusje między luteranami i rzymskokatolikami — stwierdził kardynał.

STUDIA TEOLOGII W PRADZE

W roku akademickim 1983/84 przyjęto na fakultet teo-



Nowoczesna architektura sakralna

logii ewangelickiej im. Komen-skiego w Pradze 19 nowych studentów. Ogółem studiuje tu 82 studentów z 8 Kościołów, m.in. 8 osób z zagranicy.

GREKO-KATOLICY NA JASNEJ GÓRZE

Grupa młodych wiernych obrządku wschodniego w Polsce udała się z pielgrzymką na Jasną Górę. W pielgrzymce wzięli udział ks. mitrat Jan Martyniak z Legnicy i o. Jozafat Romanek, przełożony polskiej prowincji bazylianów.

STATYSTYKA UCZESTNIKÓW NABOŻEŃSTWA W EUROPIE

Institut „European Value Service” stwierdził, że najpilniejszymi uczestnikami nabożeństwa są w Europie Irlandczycy. 88% ludności uczęszcza do kościoła przynajmniej raz w miesiącu, a 95% wierz w Boga. Odpowiednie dane w innych krajach wynoszą: w Hiszpanii 53% i 86%, we Wło-

szach 52% i 84%, w Belgii 38% i 77%, w Holandii 40% i 65%, we Francji 18% i 62%, w RFN 37% i 72%, w W. Brytanii 23% i 76%, w Szwecji 13% i 48%, w Finlandii 12% i 70%, w Dani 12% i 48%.

DIALOG BAPTYSTÓW I RZYMSKOKATOLIKÓW

W Berlinie odbyło się pierwsze z zaplanowanych kolo-kwium teologiczne z udziałem baptystów i rzymskokatolików. Przedstawiciele Sekretariatu ds. Jedności Chrześcijan reprezentowali rzymskokatolików, a baptystów — delegacja Komisji ds. Wiary, Współpracy Międzykościelnej i Światowego Przymierza Baptystów.

V EUROPEJSKI KONGRES TEOLOGICZNY W ZURYCHU

W dniach od 24 do 29 stycznia br. odbył się w Zurychu V europejski kongres teologiczny. Kongres Naukowego Towarzystwa Teologicz-

nego odbywają się co dwa lata. Tematem tegorocznych obrad był „charyzmat i instytucja”. Zasadnicze referaty przygotowali naukowcy ewangelicy i rzymskokatolicy z 6 krajów. Sekcja historyków Kościoła zajmowali się głównie życiem i dziełem reformatora Zurychu, Ulryka Zwینگliego, którego 500-lecie urodzin obchodzi w tym roku świat protestancki.

450-LECIE KOŚCIOŁA W WÜRTEMBERGII

Ewangelicki Kościół Krajowy w Württembergii (RFN) posiada najwyższą frekwencję na nabożeństwach i największą ofiarność (5% budżetu dla krajów Trzeciego Świata) spośród wszystkich Kościołów Ewangelickich w RFN. W ocenie biskupa H. vKelerą „żywność” tego Kościoła zależy przede wszystkim od „silnego ruchu pietystycznego, szeroko rozpowszechnionej pobożności kościelnej oraz liberalizmu najlepszej tradycji”. Liczący 2,4 miliony wyznawców Kościół obchodzi w tym roku swoje 450-lecie istnienia. Zdaniem biskupa jubileusz winien się także przyczynić do powiększenia „radości w nabożeństwie”, częstszego przystępowania do Komunii św., poszerzenia liturgii i odkrycia większej ilości wspólnych cech z innymi wyznaniem.

BIBLIE Z WĘGIER DO TANZANII

Węgierska drukarnia uniwersytecka przygotowała dla Towarzystwa Biblijnego w Tanzanii 40.000 egz. Biblii w językach suaheli. Koszty druku opłacone zostały przez Światowy Związek Towarzystw Biblijnych. Papier i materiał do oprawy dostarczyła strona węgierska.

Ukazało się III wydanie pracy
bp. Maksymiliana Rodego

pt.: *Zarys dziejów myśli filozoficznej*, stron 411. cena 250 zł.

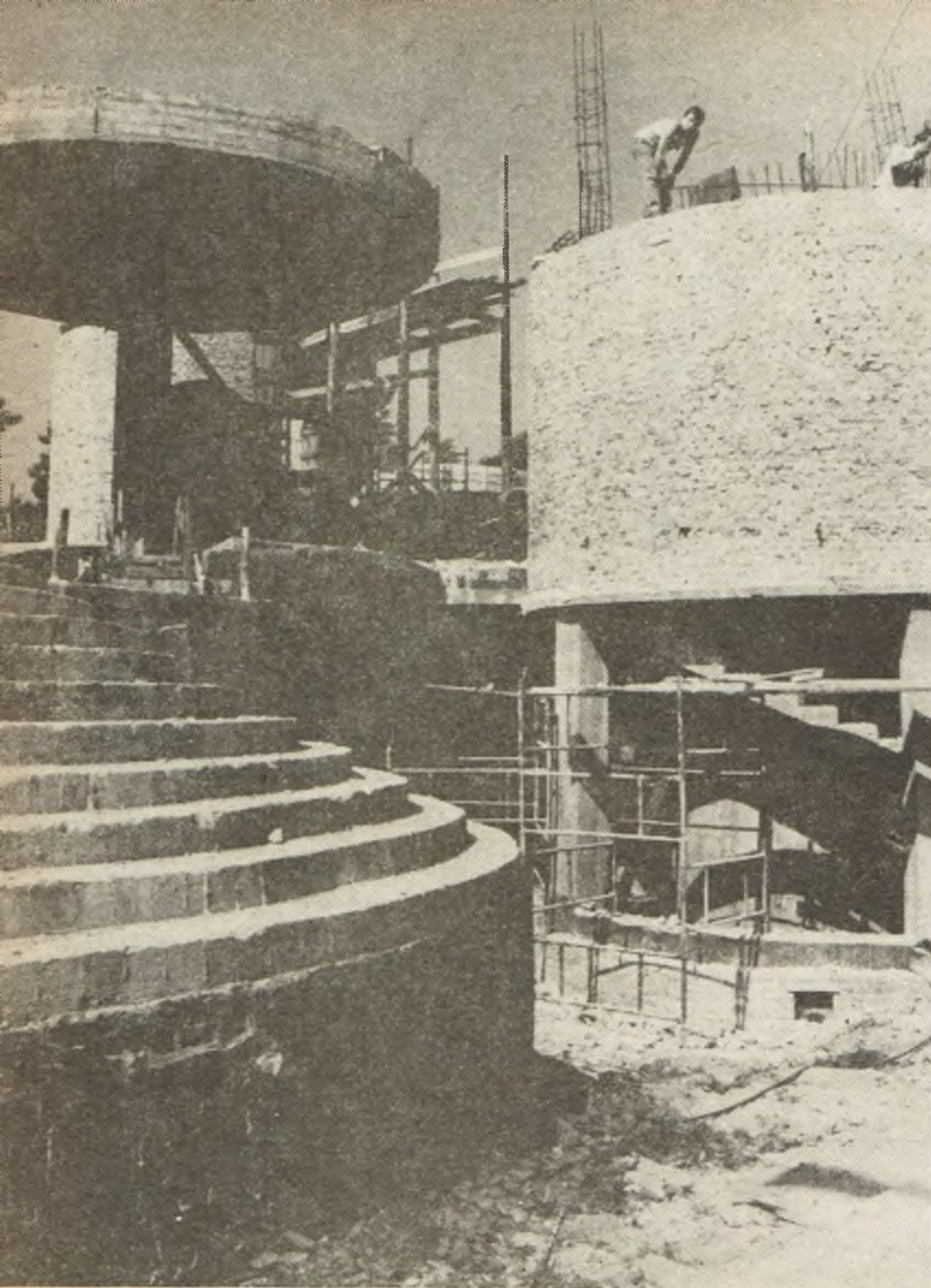
Są jeszcze do nabycia autorstwa bp. M. Rodego:

Ideologia społeczna Nowego Testamentu, tom III, stron 587, cena 60 zł (tom I i II są już wyczerpane)

Filozofia rozwoju dziejów myśli społecznej, tom III, stron 846, cena 400 zł. (tom I i II są już wyczerpane).

Książki te nabyć można tylko bezpośrednio w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, Warszawa, ul. Miodowa 21, albo za zaliczeniem pocztowym.

„Do Twej dążym kaplicy...”



Częstochowa — miasto słynące od lat z pielgrzymek, od niedawna stało się miejscem, do którego zdążają nie tylko ci, którzy idą na Jasną Górę. Od roku bowiem trwa tutaj budowa nowej świątyni — świątyni polskokatolickiej pod wezwaniem Najświętszej Maryi Panny Królowej Apostołów. I już od roku miejsce to stało się szczególne dla wiernych z Kościoła Polskokatolickiego. Wznoszona świątynia już dziś przyciąga wielu. Przyjeżdżają oni z różnych stron Polski, by zobaczyć rosnące w oczach mury kościoła. Przyjeżdżają, by modlić się w skromnej jeszcze kaplicy, a także, by przekonać się na własne oczy, że cegielki, które dołożyli do budowy kościoła, układane są pieczołowicie i szybko.

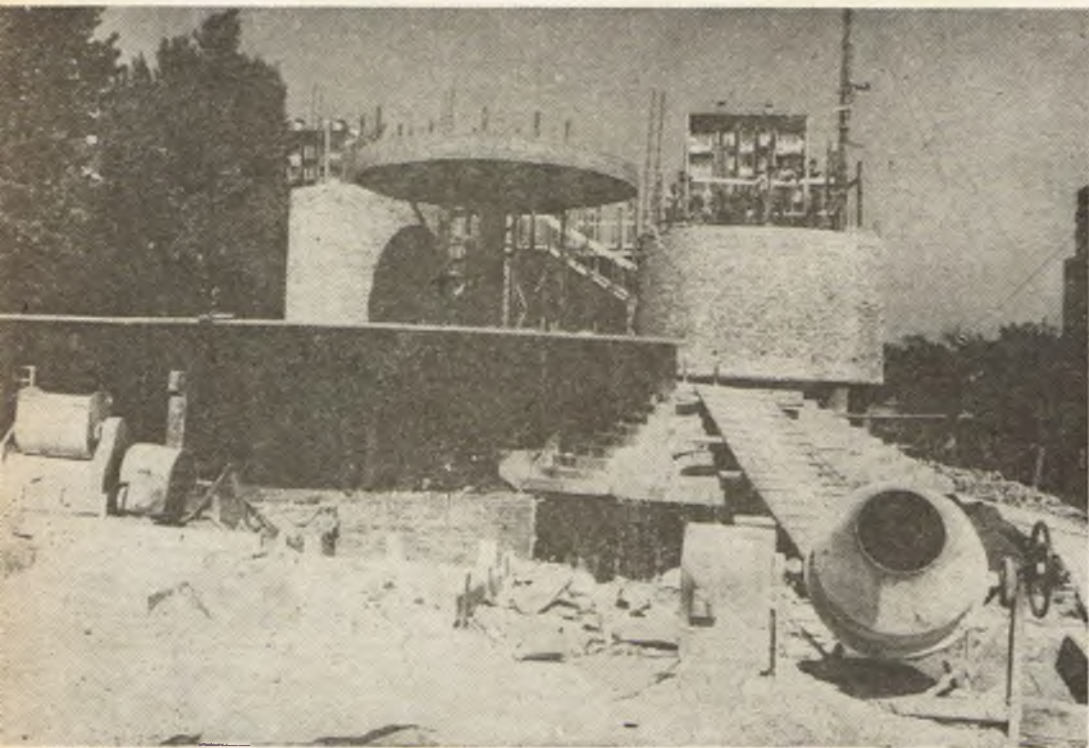
Rosną mury, powstaje kościół, który w niedalekiej przyszłości będzie witał przybywających pielgrzymów, będzie otwarty dla nich, a swoim pięknem wpływał na atmosferę modlitewnego skupienia.

Kiedy ruszała przed rokiem budowa kościoła, trudno było uwierzyć, że w ciągu roku będzie można tak wiele zrobić. Ale nie potrzeba komentarza, bo ci wszyscy, którzy interesują się powstawaniem nowej świątyni, z pewnością przekonali się, że „dla chcącego nie ma nic trudnego.” W ciągu roku wykopano rowy pod fundamenty kościoła, zalano je betonem, wybudowano dolną oraz górną kondygnację. Obecnie wznoszone są mury i wkrótce kościół będzie zadaszony. Przy Bożej pomocy i niemalże namacalnej, codziennej opiece Królowej Apostołów, w której rece oddała się częstochowska społeczność parafialna, przy takim tempie pracy i zaangażowaniu parafian mamy nadzieję, że w roku przyszłym wspólnie będziemy uczestniczyć w akcie konsekracji tej wspaniałej świątyni.

Mimo wielu zajęć i obowiązków, parafię w Częstochowie i teren samej budowy często odwiedza biskup Tadeusz R. MAJEWSKI — zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego i Ordynariusz Diecezji Warszawskiej. Wspólnie ze społecznością parafialną modli się, głosi Słowo Boże, rozmawia i doradza proboszczowi parafii i sufraganowi warszawskiemu biskupowi Jerzemu SZOTMILLEROWI. Przeprowadza długie rozmowy z wykonawcami, dogląda budowę, koryguje i udziela rad.

W ciągu tego roku odwiedziło także naszą parafię wiele pielgrzymek z kraju i zagranicy. Witaliśmy więc turystów z naszego Kościoła z USA na czele z księżmi: ks. seniorem Tadeuszem Pełowskim i ks. seniorem Fryderykiem Banasiem. Witaliśmy pielgrzymów ze Skarżyska Kamiennej na czele z ks. prob. dr. Kazimierzem Piłkuskim oraz ostatnio z łódzkiej parafii pw. Św. Rodziny, której przewodniczył ks. dziekan Stanisław Muchewicz (zdjęcie w niniejszym numerze „RODZINY”).

Parafianie — pielgrzymi z parafii pw. Św. Rodziny w Łodzi przyjechali do Parafii w Częstochowie w dniu powszednim, około godziny dziewiątej rano. Wspólne spotkanie rozpoczę-



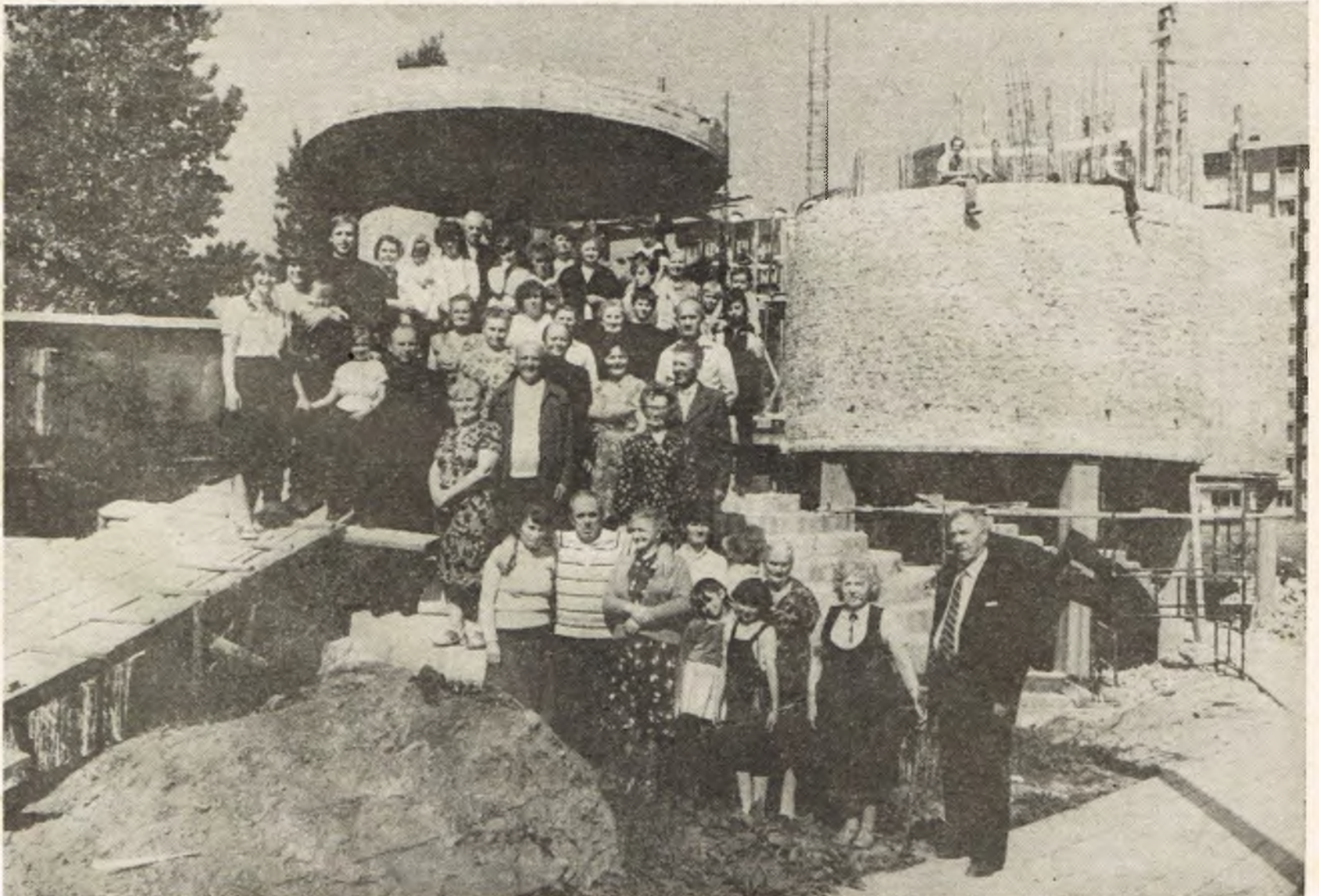
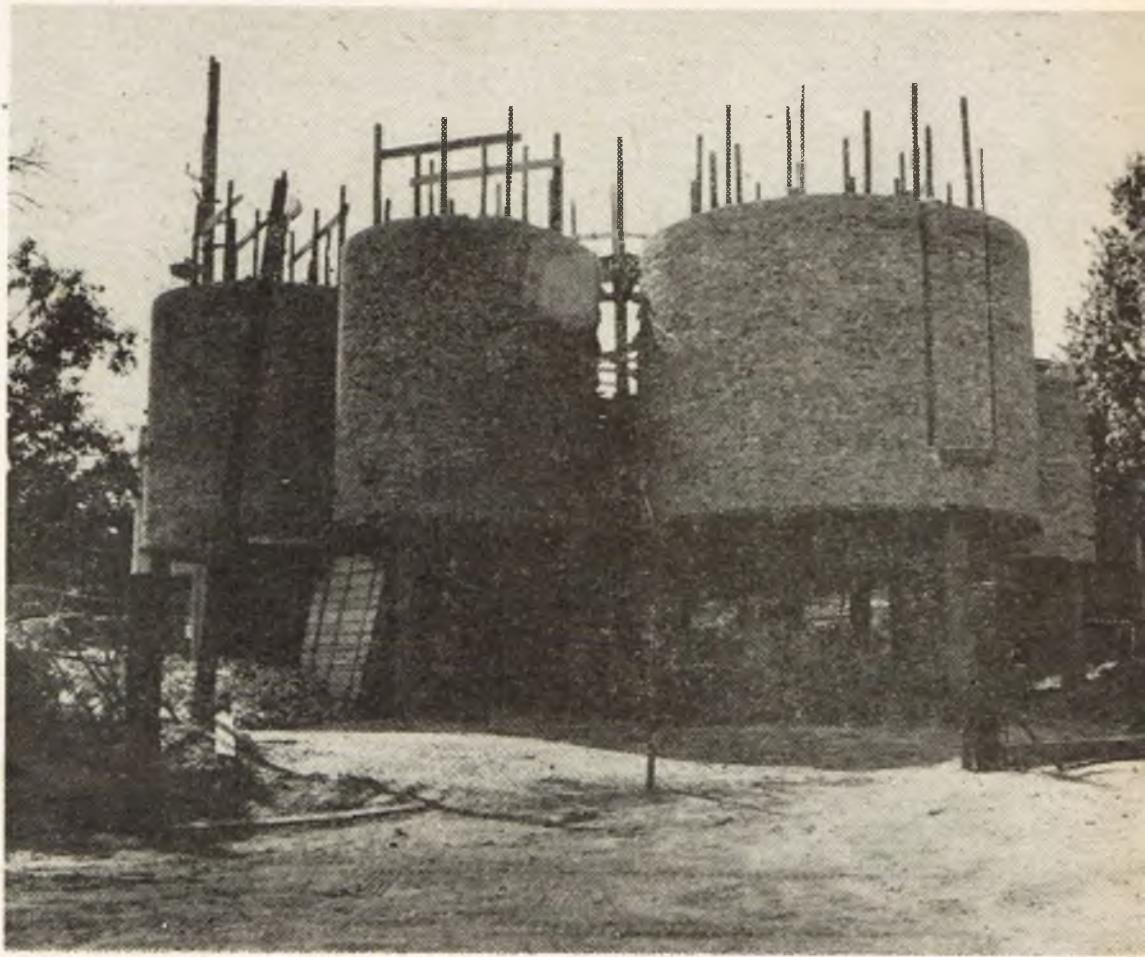
liśmy w kaplicy modlitwą. Następnie wszyscy uczestnicy przystąpili do Sakramentu Spowiedzi Św. i uczestniczyli wraz z licznie zgromadzonymi częstochowskimi parafianami w uroczystej Mszy Św., odprawionej przez ks. dziekana Stanisława Muchewicza.

Pielgrzymów witali w imieniu J. E. biskupa Jerzego Szotmillera — proboszcza parafii — ks. Leszek Nikić i diakon Witold Iwanowski. Po Mszy Św. zwiedzano teren budowy kościoła. Wszystkim bardzo się podobał nowoczesny, rotundowy kształt wznoszonej świątyni. Dopytywano się o termin konsekracji i obiecano przyjazd jeszcze liczniejszej grupy łódzkich parafian.

Następnie, po skromnym poczęstunku, zrobiono pamiątkowe zdjęcie na tle budowanego kościoła. Wierni z parafii pw. Św. Rodziny w Łodzi złożyli ofiarę na budowę świątyni, powiększając tym samym fundusz budowy. Żegnali się z częstochowską parafią z solenną obietnicą, że koniecznie będą na uroczystości konsekracji świątyni.

Pielgrzymki, ofiary — piękne gesty ze strony wiernych polskokatolików z całego kraju, to jednak nie wszystko. Potrzeba nam przede wszystkim modlitwy, bo to wsparcie jest najważniejsze. Potrzeba modlitwy, aby to wielkie dzieło wznoszenia pięknej świątyni doprowadzić — tak jak zaczęliśmy — z Bogiem do końca.

Ks. Leszek NIKIĆ



Delegacja z łódzkiej parafii, której przewodniczył ks. dziekan Stanisław Muchewicz



Świat mitu i baśni

Istota i działalność bogów, ich losy, potęga i niemoc, ich czyny, obcowanie ze śmiertelnymi, akty przynależnej im czci — wszystko to stanowi zawartość mitu. Pozwala nam obcować z wielkimi i wyniosłymi bogami, z olbrzymami i skrzatami, władcami wiatrów, burz i wód, duchami lasów i pól oraz istotami posiadającymi moc czarodziejską. Baśń z kolei przenosi nas w krainę cudów i przygód, krainę dziwnych i nieoczekiwanych przeżyć.

Mit i baśń są bardzo dawne i można je spotkać w każdym zakątku ziemi. Najwcześniejsze podania ludów cywilizowanych z IV i III tysiąclecia p.n.e. znajdują się pod znakiem mitów i baśni. Wpływ ich sięga jeszcze dalej wstecz do czasów myśliwych i pasterzy, by zgubić się w pomroce pradziejów. Mit i baśń dziś jeszcze żyją w całym swym bogactwie i mocy u niektórych ludów pierwotnych; niejedyn skarby czeka tam na swego odkrywcę. Wśród ludów kulturalnych Zachodu w naszych czasach wielki mit zamarł. Istoty z niższego mitu: skrzaty, krasnoludki i cały ich klan zostały przepędzone i żyją już tylko w ukryciu. Baśnie zmarniały lub pochowały się. W pewnym sensie zastępczo od czasów romantyzmu i jego poprzedników mitem i baśnią zajęła się nauka. Dzięki jej wszechstronnemu zbieraniu materiałów i badaniom udało się lub uda się zgłębić istotę tego specyficznego świata, poznać siły twórcze, które powołały go do istnienia i którym zawdzięcza on swe przetrwanie.

Dla człowieka pierwotnego zarówno baśń, jak i mit są dziedziną świętą, strzeżoną przez duchy i przodków, chronioną przez bogów. U Ajnów, mieszkańców Sachalinu i Hokkaido, demony nie lubią, żeby opowiadać na nowo baśnie i ściśle przestrzegają, by opowiadający odtwarzały je dokładnie. Tylko nielicznym mężczyznom i kobietom wolno więc opowiadać baśnie, a i to w określonym czasie — nigdy latem, zaś w czasie żniw zabrania się opowieści o słońcu i księżycu. Jeden z mieszkańców Kordylierów południowoamerykańskich, po opowiedzeniu historii swego plemienia wyjaśnił: „Wszystko, co z historii naszych przodków dziś jeszcze przetrwało, jest więcej warte niż perły i czerwone złoto, którego „huinka” (biali) tak chciwie pożądają. Należy tego strzec przed nimi, podobnie jak nasi przodkowie ustrzegli skarby przed intruzami”.

Pani Elza Zofia v. Komphoever, która w młodości przebrana za chłopca wędrowała z karawaną, wspomina w swym zbiorze baśni, że poszczególne opowieści są własnością określonych rodzin. Powtarzanie opowiadania należącego do innej rodziny uchodzi za poważną kradzież, a dopuszczający się jej jest osądzany na równi z koniokradem. Złodziej nie dostaje chleba ani wody i pozostaje mu tylko wywędrować tam, gdzie nikt go nie zna.

Cóż za nieodparty powab mają baśnie, że chronią przed każdym nieszczęściem, że obiecują wieczną pomyślność, że nie wolno ich zapominać,

że zawarte w nich nauki trzeba sobie na zawsze zapamiętać. W dawnych czasach baśnie recytowali także objaśnители snów, wróżbici, czarownicy. W historiach Hindusów, Żydów i Arabów roi się o mądrych sentencji. Właśnie ze względu na nie, jak się zdaje, opowiadano baśnie jako upomnienie i ostrzeżenie, zwłaszcza dla panujących, a także po prostu dla przyjemności. Później, w Indiach aż do naszych czasów, baśnie pełniły rolę podręczników szkolnych. Dla tysięcy nie umiejących pisać ani czytać były rozrywką, czynnikiem wychowawczym i kształcącym zarazem.

Najbardziej wzruszające świadectwo traktowania baśni jako świętości, jeszcze bardzo niedawno, pochodzi z Irlandii. Jest to 200 baśni podyktowanych profesorowi Duitearga w latach 1925—1938 przez chłopca i rybaka w jednej osobie, który był analfabeta i nigdzie poza swoją ojczyznę nie był.

Wśród baśni i mitów do najbardziej rozpowszechnionych należą te, w których występują zwierzęta. Są to świadectwa bardzo archaicznego świata. Królewski sęp Indian Ameryki Południowej jest potężniejszy niż słońce, jest właściwym panem niebios. Dla dawnych Egipcjan samo słońce jest sokołem o płomiennych oczach, przelatującym po niebie. Inne ludy orlą oddają władzę nad wielką konstelacją niebieską. Pióropusz z papuzich piór lub srebrne nakrycie głowy, kolczyki z błyszczących skrzydełek chrząszczy wyobrażają pełną blasku wspaniałość słońca, ten wspaniały strój pozwala właśnie słońcu świecić. Tak twierdzą Indianie południowoamerykańscy. Ptaki, a także zając i inne zwierzęta wskazują właściwą drogę słońcu i innym gwiazdom.

Cechą wspólną tych i innych relacji jest wyniesienie potęgi zwierząt ponad moc słońca, a także innych ciał niebieskich, widzenie początków świata jako chaosu, samowoli, dostrzeganie w zwierzętach twórców porządku, któremu stale zagrażają wrogie mu moce. Zwierzęta panują także nad ludźmi. Tworzą ich i karmią. Od potężnych zwierząt wywodzą swój ród sławni bohaterowie. Opowiada się też, że w dzieciństwie wykarmiły ich niedźwiedzie albo wilki.

Woda, sen, żywność — wszystko jest w posiadaniu zwierząt. Sen należy do zawsze śpiącej jaszczurki, woda do zwierząt, które w niej żyją. Zwierzęta także uczą człowieka budowania schronień i sposobów zżycia narzędzi. Spełniając wyższą misję, przynoszą mu nawet pożywienie. Określone zwierzęta dysponują określonymi mocami. U Indian zając, lis, królik, kojot

tworzą świat. Podobnie kruk — jest on ptakiem Apollina, w wielu baśniach przynosi wodę życia. Za najbardziej wtajemniczonego ze wszystkich zwierząt od niepamiętnych czasów uchodzi wąż. W jego posiadaniu znajduje się ziele zapewniające nieśmiertelność. Zna on także mowę innych zwierząt i uczy jej człowieka.

Człowiek pierwotny obserwując świat, chciał się wszystkiego dowiedzieć, a przy tym znał odpowiedzi. Opowiadał więc, jak wyglądają zwierzęta i czemu właśnie tak wyglądają, jakie są ich nawyki i co znaczą ich głosy, wreszcie dzięki jakim siłom, za sprawą jakich czynów i właściwości zwracają na siebie uwagę. To samo wiedział i opowiadał o słońcu, gwiazdach, górach i skałach, o drzewach i kwiatkach, o rzekach i morzu, o niebie i ziemi, o początku i kresie życia. Wśród tych opowieści największą różnorodnością i humorem odznaczały się opowieści o zwierzętach. Dla ludów pierwotnych znaczyły te historie jeszcze coś więcej. Miały służyć poznaniu zwierząt, aby można było z nimi obcować, a także narzucić im swe panowanie.

Z tych opowieści wywodzą się baśnie zwierzęce, a także mitologia. Najbardziej znanym tego świadectwem są „Metamorfozy” Owidiusza. Takie same opowieści duchowo interpretował Kościół u schyłku starożytności — czego dowodem jest najsłynniejsza ze średniowiecznych ksiąg o zwierzętach, „Physilogus”. Owa gra pytań i odpowiedzi jest również początkiem zagadki. Nad współzawodnictwem w pytaniach i odpowiedziach rozwodzą się już kapłani w hymnach „Rigwendy”. W „Eddzie” mamy serię zagadek, które zadają sobie nawzajem bogowie lub bogowie i olbrzymi. Przedmiotem zagadki ludowej bywają niebo i zjawiska niebieskie, ziemia i jej moce, por roku i żywioły.

Owe opowieści stanowią także początek wesołych historyjek i facecji o świecie na opak. Nie jest im obca pieczara, w której ukryto słońce, lub stanowiąca miejsce narodzin boga. Ukazują góry, w których śpią dawni bohaterowie, gwiazdy, w które zostali oni zamienieni, albo wyschnięte niegdyś urodzajne pola, łąki, na których tańczą elfy, zamki zamieszkałe przez czarowane duchy. Cały kraj ojczysty żyje w tych podaniach przypominając, ostrzegając i wyjaśniając. Jest to, jak powiada Jakub Grimm, anioł opiekuńczy, który nam zawsze towarzyszy. Czym byłaby bez nich starożytna Grecja albo dawna i dzisiejsza Irlandia lub wreszcie nasza Polska?

EWA STOMAL

Dzieje cywilizacji (40)



Tańcząca para (XII w.): kobieta w sukni z wydłużonymi rękawami, mężczyzna w tunice

data, okres	lokalizacja geograficzna, polityczna	fakty, wydarzenia
1217	Norwegia	Wprowadzenie dziedziczości tronu za króla Haakona V Starego.
1218	Polska	Synod w Gnieźnie: nakaz zachowania celibatu przez kler.
1218—1227	Azja	Podbój Azji Środkowej i Persji przez Mongołów.
1220	Azja-Japonia	Próby restauracji cesarstwa w Japonii.
1218	Niemcy	Założenie Rostocku.
1221—1223	Ruś	Najazd Mongołów na Ruś.
1222	Włochy	Powstanie uniwersytetu w Padwie.
1224	Włochy	Pierwszy uniwersytet państwowy założony przez cesarza Fryderyka II w Neapolu.
ok. 1225	Francja	Opactwo Mont Saint-Michel — części gotyckie.
1225—1274	Włochy	Tomasz z Akwinu, włoski filozof i teolog, najwybitniejszy przedstawiciel scholastycznej filozofii chrześcijańskiej, twórca tomizmu, systemu filozoficznego opartego na przetworzonych założeniach arystotelizmu.
1226	Polska	Sprowadzenie przez księcia mazowieckiego Konrada zakonu krzyżackiego i nadanie mu w lenno ziemi chełmińskiej.
1226—1270	Francja	Ludwik IX Święty królem Francji. Usprawnił administrację, ukrocił samowolę feudalów, organizował i uczestniczył w 2 ostatnich krucjatach.
1227	Azja	Śmierć Czyngis-chana, objęcie władzy przez jego syna Ugedeja.
1227	Włochy, Wenecja	Pierwsze rozporządzenie organizujące żeglugę i załadunek statków.
1228	Włochy	Kanonizacja św. Franciszka.
1228—1234	Polska	Głęboka anarchia feudalna, wywołana rozdrobnieniem feudalnym i walkami między książętami.
1229	Francja	Założenie uniwersytetu w Tuluzie w celu zwalczania heretyków.
1229—1298	Włochy	Jakub de Voragine, włoski dominikanin, autor <i>Złotej Legendy (Legenda Aurea)</i> niezwykle popularnego od czasów średniowiecza zbioru opowiadań o życiu świętych.
1229	Jerozolima	Cesarz Fryderyk II koronowany na króla jerozolimskiego po odstąpieniu mu Jerozolimy przez sultana egipskiego Alkamila.
1229	Azja	Organizacja imperium mongolskiego od Chin do Indii.
1230—1240	Włochy-Wenecja	Mozaiki kościoła San Marco w Wenecji.

Z historii wypraw odkrywczych W poszukiwaniu lądów na morzach i wody na lądzie

Kto odkrył najwięcej wysp na Oceanie Spokojnym? Na to pytanie trudno odpowiedzieć z kilku powodów. Po pierwsze nikt jeszcze dokładnie nie obliczył, ile tych wysp w ogóle jest, nie zostało też ustalone, czy każdy sterczący z oceanu kawałek skały lub rafy koralowej można uważać za wyspę. Na Pacyfiku jest wiele archipelagów, które składają się z dużych wysp, małych wysepek i z takich właśnie drobnych skał i raf. Po drugie nikt z wielkich podróżników po Oceanie Spokojnym nie liczył odkrywanych przez siebie wysp. Często zdarzało się, że jedno z nich widział dowódca wyprawy, a inne któryś z jego oficerów lub marynarzy. Po trzecie wreszcie — w okresie walki konkurencyjnej między państwami kolonialnymi wiele odkryć ukrywano przed konkurentami, mogło się więc zdarzyć, że niektóre wyspy, a nawet całe archipelagi były odkrywane wielokrotnie.

Uczyniwszy wszystkie te zastrzeżenia, można udzielić dość krótkiej i najbliższej prawdy odpowiedzi: najwięcej wysp na Pacyfiku odkrył zapewne James Cook, wybitny żeglarz angielski, który w czasie swych podróży przemierzył Pacyfik wielokrotnie wzdłuż i wszerz w latach 1769—1779 i zginął w czasie bitwy z krajowcami na jednej z odkrytych przez siebie Wysp Hawajskich.

Dla nas, Polaków, ciekawostką z biografii Cooka będzie niewątpliwie fakt, że przebywał on również w Polsce. W latach 1749—1755 był on mianowicie marynarzem, a następnie pomocnikiem kapitana na statkach, które wpływały na Morze Bałtyckie i często zatrzymywały się w porcie gdańskim. Dopiero później Cook służył w angielskiej flocie wojennej w Ameryce Północnej i tam zasłynął jako znakomity żeglarz, hydrograf i geodeta.

Ekspedycja na Pacyfik, na której czele stanął James Cook w roku 1768 miała na celu obserwację rzadkiego zjawiska astronomicznego: przejścia Wenus przez tarczę słoneczną, choć jednocześnie admiralicji brytyjskiej chodziło również o podbój nowych kolonii. W każdym razie i ta, i następne podróże Cooka przyniosły wiele cennych odkryć i obserwacji dotyczących ludności i przyrody na wyspach Pacyfiku.

Spośród wielu odkrytych przez Cooka wysp należy przede wszystkim wymienić Nową Kaledonię, Wyspy Towarzystwie, York, a także archipelag nazwany imieniem odkrywcy. Cook odkrył również wiele wysp w archipelagach Markizy, Tuamotu i Nowe Hebrydy oraz Wielką Rafę Koralową, ciągnącą się wzdłuż wschodnich wybrzeży Australii. Jego również dziełem było odkrycie wielkiej ilości małych wysepek i atolów w różnych częściach Pacyfiku i dokładne określenie położenia niektórych wcześniej odkrytych wysp. On również odkrył, że Nowa Zelandia składa się z dwu dużych wysp, północnej i południowej. Cieśnina, oddzielająca obie te wyspy, została również nazwana jego imieniem.

Inne pytanie, o wodę na lądzie, a ściślej o to, gdzie znajdują się źródła Nilu — zadawano sobie już dwa i pół tysiąca lat temu. Wówczas to grecki historyk i geograf, Herodot, nie mogąc uzyskać odpowiedzi, pisał: „Zaden z tych, z kim zdarzyło mi się rozmawiać, ani spośród Egipcjan, ani Libijczyków, ani Hellenów nie mówił mi, że zna źródła Nilu”.

Nie w tym dziwnego, skoro jeszcze niespełna sto pięćdziesiąt lat temu problem ten był zagadką, nekającą wielu geografów. Nil skupiał na sobie uwagę od dawna, jako najdłuższej znana wielka rzeka na świecie, której dolina była kolebką jednej z najstarszych cywilizacji. W starożytnym Egipcie Nil był znany od ujścia do miejsca, gdzie powstaje z połączenia się Nilu Białego z Błękitnym. O obszarach znajdujących się dalej na południe krążyły tylko najrozmaitsze legendy, ale wiedza o rejonie źródeł rzeki nie posunęła się prawie naprzód przez dwadzieścia wieków.

Długą serię nowożytnych badań Nilu otwiera Anglik, James Bruce, który w roku 1770 naniósł na mapy bieg Nilu Błękitnego od jeziora Tana w Abisynii do Chartumu, w pobliżu którego Nil Biały łączy się z Niebieskim. Wszystkie kolejne wyprawy badające bieg Nilu Białego napotykały ogromne trudności, spowodowane fanatyzmem i dzikością tamtejszej ludności, a szczególnie wojowniczego szczepu Bari, broniącego dostępu do górnego Nilu. W latach 1857—1858 angielscy oficerowie R.F. Burton i J. H. Speke odkryli jezioro Tanganika, a następnie sam Speke dotarł do jeziora Wiktorii. W dwa lata później tenże Speke oraz J. A. Grant odkryli wypływającą z jeziora Wiktorii rzekę, którą nazwali Wiktorią-Nil. Rzeką ta wpada z kolei do Jeziora Alberta, odkrytego dopiero w 1864 r. przez Anglika Samuela Bakera. Cykl odkryć zakończył w jedenaście lat później amerykański dziennikarz i podróżnik, Henry Stanley, który posuwając się wzdłuż rzeki Kongo i Jeziora Tanganika dotarł do jeziora Wiktorii i stwierdził, że wpływa do niego duża rzeka Kagera. Jej to źródła uważane są równocześnie za źródła Nilu.



czyło to o dużym powodzeniu, jakim cieszyły się 15—17-centymetrowe paski wśród odbiorców.

Oczywiście możliwości nabywania ich miały jedynie warstwy uprzywilejowane społeczeństwa, tzn. kapłani, faraonowie oraz ich światli doradcy.

Papirusowe pasy w formie zwoju zapisywane były od strony prawej do lewej, tak też należało je czytać. Za pióro służyła skośnie przycięta trzcinka; zastąpiono ją w III stuleciu p.n.e. tzw. calamus. Spiczasto zakończony calamus pozwalał na cienkie pismo, którego równą linię wyznaczał lineal. Wszystko to stanowiło w tamtych

ny zmuszał do poszukiwania tańszego surowca.

Panowanie jedwabiu trwało nieprzerwanie do 105 r.n.e., tj. do momentu wynalezienia papieru przez uczonego imieniem Tsai Lun. Przez długi czas, bo aż 700 lat produkcja papieru pozostawała wyłączną tajemnicą Chińczyków. Utracili ją dopiero w roku 751, kiedy to Arabowie przejęli ją od chińskich jeńców wojennych. Po licznych perypetiach dotarła ona także do Europy — w roku 1100.

Poza egipskimi i chińskimi wiele cennych informacji o początkach pisma i książki dostarczają także znaleziska pochodzące z Małej Azji. Tu w rejonie Tygrysu i Eufratu promieniował kolejny ośrodek cywilizacji — Mezopotamia. Zamieszkiwana najpierw przez Sumerów, powszechnie uważanych za twórców pisma klinowego, później kolejno przez Akkadów i Babilończyków, kraina ta stała się już pod koniec 2 tysiąclecia najbardziej dominująca na terenie Małej Azji.

Właśnie w Mezopotamii, w okolicy miasta Nippur archeologowie odkryli ślady dawnego archiwum i wielkiej biblioteki. Wykopaliska okazały się bezcenne, między innymi ze względu na zachowane gliniane, prostokątne tabliczki, zapisane pismem asyryjsko-babilońskim. Ilość tabliczek oraz resztki zachowanych na nich tekstów stanowią cenne źródło informacji o kulturze i obyczajach mieszkańców tych ziem. Skądinąd wiemy, że właśnie na terenie Mezopotamii w Niniwie znajdowała się jedna z najznakomitszych bibliotek starożytności — biblioteka króla asyryjskiego Assurbanipala. Czas jej powstania i zarazem świetność przypadły na przełom VIII i VII w. p.n.e. Prawdopodobnie w niczym nie ustępowała ona założonej w III w. p.n.e. Bibliotece Aleksandryjskiej, której twórcą był Ptolemeusz II. Był on propagatorem i krzewicielem kultury hellenistycznej, co przejawiało się także w profilu zbiorów biblioteki, gromadzącej z wielką pieczołowitością literaturę grecką.

Wraz ze wzrostem ekspansyjności kultury greckiej, który nasilił się szczególnie za panowania Aleksandra Wielkiego, zapoczątkowując okres hellenistyczny, nastąpiło gwałtowne przenikanie się kultur — greckiej i orientalnej.

Nie pozostawało to bez wpływu na rozwój piśmiennictwa. Wiadomo, że już w VII w. p.n.e. zwojów papirusowy dotarł do Grecji. Około V w. przed Chrystusem stał się powszechnie przyjętym materiałem pisarskim. Tak więc najstarsze papirusy greckie datowane są na IV w. p.n.e. W Bibliotece Aleksandryjskiej (głównej) było ich aż 700 tys., w oddziałach tejże biblioteki — 43 tys. Przeciętnie każdy ze zwojów liczył 6—7 m. Zdarzały się też 10-metrowe. Niestety większość z nich spłonęła w czasie, gdy Juliusz Cezar zdobył

Aleksandrię, tj. w roku 47 p.n.e. Dzieła zniszczenia dopełnili w końcu IV wieku pierwsi chrześcijanie, traktując to, co pozostało jako przejaw poganstwa.

Począwszy od III stulecia p.n.e. papirus zostaje stopniowo wypierany przez nowy materiał pisarski — pergamin. Swoją drogą, jak sama nazwa wskazuje bierze z Pergamonu, ważnego ośrodka kulturalnego położonego na terenie Małej Azji.

Wyrobiany ze skór owczych, cielęcych lub kozich pergamin okazał się materiałem znacznie trwalszym niż znane dotychczas tabliczki czy papirus, pozwalał także na skuteczne wywabianie plam, co było nie lada zaletą. Toteż pergamin szybko rozpowszechnił się. Dotarł do Grecji i Rzymu, by wreszcie w IV stuleciu n.e. zdominować się tu na dobre. Rzymianie nazwali go membrana. Początkowo służył im do pisania listów i sporządzania krótkich zapisków, z czasem awansował do rangi materiału godnego książki.

Jednakże do momentu upowszechnienia się formy kodeksu pergamin występował w formie zwoju, na którym podobnie jak na papirusie czyniono wszelkie zapiski. Trwało to do II stulecia n.e., kiedy okazało się, że cienkie karty pergaminu można swobodnie łączyć ze sobą grzbietami, podobnie jak drewniane tabliczki, używane przez Greków od niepamiętnych czasów. Służyły one wprawdzie dla dzieci do rozmaitych ćwiczeń, co w niczym nie przeszkadzało wykorzystaniu w ten sam sposób pergaminu. Zwłaszcza, że w porównaniu z drewnianymi tabliczkami pergamin znacznie bardziej odpowiadał wymaganiom kodeksu.

Złączone grzbietem karty pergaminowe dały początek dzisiejszej formie książki. Oczywiście najpierw bardzo prymitywnej, jednak z czasem znacznie udoskonalonej. W drugim, trzecim stuleciu naszej ery kodeks pergaminowy dociera do Egiptu, gdzie przez jakiś czas występuje obok kodeksu papirusowego. Jednakże już w V stuleciu ta nowa forma książki wydaje się być powszechna. W każdym razie na pewno w Europie. Niewątpliwą nowością było wprowadzenie do kodeksu paginacji, co przejawiało się na razie w numerowaniu jedynie kart nieparzystych; nowością było także umieszczanie tytułu dzieła na początku, a nie jak to miało miejsce w zwoju — na końcu.

Informacje na temat cech edytorskich pierwszych kodeksów nie są bogate. To, co się zachowało, pozwala wnosić, że ilość ilustracji warunkowała np. treść. Oprawy przeważnie skórzane były na ogół skromne, choć zdarzały się wyjątkowo piękne, jak chociażby pochodzące z wykopalisk egipskich oprawy koptyjskie, świadczące o wysoko rozwiniętej sztuce introligatorskiej.

ELŻBIETA DOMAŃSKA

OD PAPIRUSU DO KODEKSU

czyli z książką przez stulecia

Dzieje książki biorą swój początek przed pięcioma tysiącami lat. Pierwsza książka nie miała oczywiście nic wspólnego z jej dzisiejszym odpowiednikiem, którego zapowiedzią stał się wprowadzany stopniowo od II w.n.e. rękopiśmienny kodeks.

Zanim do tego doszło, przez długie tysiąclecia, tak w Grecji, jak i w Egipcie królował zwoj papirusowy, którego ojczyzną był właśnie starożytny Egipt.

Wyrobiano ów zwoj z rośliny porastającej brzegi Nilu. Starożytni Grecy nazywali ją papyrus, od niej wywodzi się późniejsza nazwa papier, z tym, że podobieństwa możemy dopatrywać się jedynie w sferze etymologicznej.

W odleglejszych czasach, poprzedzających znacznie narodzenie Chrystusa, Egipcjanie użytkowali papirus w rozmaity sposób. Jeden z nich polegał na krajaniu miąższu łądy na delikatne paski, poduszaniu ich, a następnie układaniu rzędami obok siebie, w taki sposób, by brzegi lekko na siebie zachodziły. Tak przygotowaną pierwszą warstwę pokrywano poprzecznie drugą, zwilżano wodą, wreszcie sklepywano w całość. Trwałość spojenia była tak duża, że wiele zwojów przetrwało do dziś prawie w niezmiennym stanie. Dodatkowym środkiem konserwującym używanym przy „produkcji” papirusu był też specjalny klej, którym pokrywano jego powierzchnię. Klej ten zapobiegał jednocześnie rozlewaniu się pisma. Jak wynika z przeprowadzonych badań, technika wytwarzania papirusu była stale doskonała, toteż już w III w. p.n.e. możemy mówić o swoistym „przemysle papirusowym”. Wiele wskazuje na to, że istniejące w owych czasach wytwórczo tego cennego materiału pisarskiego prowadziły do prostu jego sprzedaż. Świad-

czasach niezbędny warsztat pisarza, nie licząc oczywiście atramentu, który sporządzano z sady lub węgla drzewnego z dodatkiem wody i żywicy. Najczęściej spotykany był atrament czarny i czerwony. Ten ostatni służył do podkreślania istotnych fragmentów tekstu, głównie tytułów i nagłówków. Wytwarzany z naturalnych składników atrament był w zasadzie niezniszczalny, czemu należy zawdzięczać wytrzymałość zachowanych po dziś dzień niektórych tekstów. Nie jest to bez znaczenia, zwłaszcza, że najstarszy, znany obecnie zwoj papirusowy datowany jest na rok 2400 p.n.e.(!)

Ze względu na stosunkowo wysoką cenę nabywczą papirus zastępowano także innym materiałem pisarskim. Była nim skóra oraz mocno nawoskowane tabliczki drewniane, nierzadko płytki wapienne czy skorupki gliniane. Ich trwałość nie mogła równać się z papirusowym zwojem, ale i one w zupełności odpowiadały ówczesnym potrzebom.

Wśród wielu liczących się w starożytności kultur, Egipt nie był jedynym państwem, którego osiągnięcia w tym zakresie zasługiwałyby na szczególną uwagę. Niemniejsze zasługi mają na tym polu Chiny, które już w III tysiącleciu p.n.e. posiadały sztukę pisaną. Tutaj wszelkie „uczone księgi” ryto rylcem na odpowiednio przygotowanych kościach, skorupkach żółwi, wreszcie na drewnianych deszczułkach. Dopiero po roku 1213 p.n.e. dotychczasowy materiał pisarski zastąpiono jedwabiem, a dotychczasowy rylec — piórem bambusowym lub pędzelkiem z sierści wielbłądziej.

Jakkolwiek nowy materiał pod względem giętkości i gładkości powierzchni w niczym nie ustępował papirusowi, to jednak jako bardziej kosztow-

Szcześliwy zając

Czy chcecie wiedzieć, skąd wziął się na ziemi żółw? Posłuchajcie więc...

Kiedyś, bardzo dawno temu, na dnie głębokiego oceanu stało się wielkie nieszczęście — władca morza, wielki smok — ciężko zachorował. Nadworny lekarz, mors, oglądał uważnie potężny smoczy jeżor, naciskał ostrożnie brzuch swego władcy — i wszystko nadaremno. Nie mógł rozpoznać śmiertelnej choroby swego pana i nie wiedział, jakie mu przepisać proszki czy krople. Smok z każdym dniem czuł się coraz gorzej, wiał i gaś. Leki morsa szkodziły mu tylko, a nie pomagały, więc wszyscy dworzanie chodzili po pałacu na palcach i rozmawiali szeptem, bojąc się rozniewać chorego władcy. Za śmiech i głośniejszą rozmowę karano śmiercią — wyrzucano winowajcę na brzeg.

Pewnego dnia przyszedł do pałacu pustelnik z rodu ośmiornic. Przez wiele lat nie opuszczał on swej pustelni, lecz usłysawszy o chorobie swego władcy stanął przed nim i rzekł:

— Najjaśniejszy panie! Nikt nie potrafi przywrócić ci zdrowia, jedynie ja znam skuteczny lek przeciwko twojej chorobie. Kiedyś mój dziadek zapadł na tę samą chorobę i bliski był już śmierci, gdy pewien mędrzec przyniósł mu wątróbkę żywego zająca. Panie mój i władco! Niech ci dadzą wątróbkę żywego zająca, a choroba twa minie. Tu, w morzu, zający nie ma, lecz na wybrzeżu, niedaleko, jest ich zatręszienie.

Zasmucił się wielki i potężny smok usłyszawszy słowa pustelnika. „Jestem królem wszystkich mórz i oceanów, drżą przede mną wieloryby i rekiny, zatapiam ogromne okręty, a mimo to nie mam możliwości złapania głupiego zająca!” — myślał. Myślał też władca mórz długo, długo, aż wreszcie kazał wezwać do swej komnaty wszystkich dworzan. Rozkazał im, by wymyślili sposób na złapanie żywego zająca i dostarczenie go tutaj, do pałacu.

Dworzanie długo się namyślali, nic jednak nie przychodziło im do głów. Najbardziej gadatliwi radcy milczeli jak zakłeci, lecz nagle przemówił olbrzym — wieloryb. Powiedział:

— Smoku, potężny nasz władco! Poleć mnie schwytać zająca. Raz-dwa ci go dostarczę!

Zdziwił się smok. Pyta wieloryba, w jaki sposób chce to uczynić, a ten odpowiada:

— Panie, to przecież nic trudnego! Podpłynę do brzegu, spotkam zająca, połknę go i przypłynę tu z powrotem.

— Ej, wielorybie, wielorybie — zmartwił się władca mórz. — Wprawdzie łeb masz wielki, ale rozum mały. W jaki sposób wydobędę zająca z twego brzucha?

Zawstydzony wieloryb umilkł i starał się schować za plecami przybocznych strażników — rekinów.

— Zatem żaden z moich wiernych poddanych nie wie, jak dostarczyć na dno oceanu małego zajączka? — huknął smok i dworzanie aż zadygotali ze strachu. Wtedy podpłynął do smoka żółw i odezwał się cichym głosem:

— Panie, poleć mnie złapać zająca. Mam cztery nogi, toteż mogę nie tylko pływać, ale też i chodzić po lądzie. Udam się jutro na brzeg, znajduję zająca, oszukam go i przyprowadzę tu.

Smok zastanowił się nad tym pomysłem i przyznał żółwiowi rację. Żółw jest bardzo chytry i sprytny, nie na darmo jego głowa przypomina głowę węzową... Wydał zatem rozkaz, by żółw czym prędzej ruszał na ziemię, bo jego życie zależy od żółwiego sprytu...

Zakrzętał się żółw, raz-dwa pożegnał z krewnymi i bliskimi, i wypłynął na powierzchnię morza. Brzeg był niedaleko, żółw wygramolił się na ląd i powędrował ku górcom. Wielce był rad, że właśnie jemu zlecono te zadanie, bo jeżeli sprawa się uda, król nie omieszka jemu, żółwiowi, nadać rangę pierwszego radcy dworu!

Tak się złożyło, że akurat o tej porze zając postanowił odbyć przed obiadem krótką przechadzkę. Ledwie zrobił kilka kroków usłyszał, że ktoś go woła. Zatrzymał się więc i pyta:

— Kto to ma do mnie interes?

Zza kamienia ukazał się żółw. Śmiało podpłynął do zająca, obejrzał go ze wszystkich stron i dopiero wtedy spytał:

— Słuchaj no ty, jesteś naprawdę zającem?

— Oczywiście, ja jestem zając — odpowiedział szarak z godnością. — A ty, co za dziwne zwierzę jesteś?

— Nazywam się żółw i mieszkam na dnie oceanu. Dlatego na pewno nigdy mnie nie widziałeś. Dziś przyszedłem do ciebie w bardzo ważnej sprawie. Bo właśnie, kochany ząca, mój monarcha, władca mórz, zaprasza cię do siebie w gościnę.



— Dziękuję ci bardzo za uprzejme zaproszenie — ukłonił się szarak — ale, niestety, nie mogę go przyjąć. Czyż nie wiesz, panie żółwiu, że nie umiem pływać i bardzo boję się wody?

— Ach, jeżeli to tylko stoi ci na przeszkodzie, nie kłopotz się tym. Ja bez najmniejszego trudu mogę zawieźć cię na samo dno oceanu.

Zając jednak nie był aż tak głupi, jak przypuszczał żółw. Poza tym, nie miał najmniejszej ochoty zostawać się z polami pełnymi kapuszy — z ogrodami, gdzie rosła soczysta marchewka i słodka rzepka, i ze swoją przytulną, cichą norą. Zapytał więc znowu żółwia:

Czy wiesz pan, panie żółwiu, dlaczego to tak nagle stałem się potrzebny waszemu władcy?

— Oczywiście, że wiem — kłamał żółw jak najęty. — Chodzi o to, że nasz król — to najdobrotliwsza i najsprawiedliwsza istota na całym świecie. Dosłownie zalewa się łzami, gdy zachoruje któryś z jego licznych poddanych. Otóż więc ten nasz najdobrotliwszy władca dowiedział się niedawno, jaki ty wiesz tryb życia tu, na ziemi. Szlochął wprost, gdy krab opowiadał mu, że może cię zadziobać orzeł, rozszarpać tygrys, zastrzelić człowieka. „Zaproście go do mnie — wołał przez łzy. Wszak tu, na dnie morza, nikt go nie tknie. Tutaj przecież nie ma ani orłów, ani ludzi, ani tygrysów”. Dlatego też przyszedłem specjalnie po ciebie — zakończył chytry żółw swoją opowieść.

Słowa, które usłyszał zając, bardzo go zasmuciły.

— To przecież święta prawda! Na ziemi prześladowają mnie wszyscy: i zwierzęta, i ptaki, i ludzie. Ileż to już razy byłem o włos od śmierci! Nawet we własnej norze nie czuję się zupełnie bezpieczny! Precz z wahaniem! Idę na dno oceanu, gdzie wszyscy będą dla mnie uprzejmi, dobrzy i gościnni!

Powędrowali więc oboje w stronę oceanu. Uszczęśliwiony zając strzygł uszami, podkakiwał wesoło i wciąż namawiał żółwia, by ten szedł prędzej. W końcu nie wytrzymał i zaproponował, by żółw usiadł na jego

grzbiecie, a on szybko dobiegnie do morza, gdzie się zamieni — i żółw na odmianę zawiezie zająca na dno oceanu, na dwór królewski. Wgramolił się żółw na zająca — i zając pomknął tak szybko, jak gdyby gonił go wilk. Zaraz też znaleźli się nad brzegiem morza. Właśnie dał wicher i fale pieniały się groźnie pod stromym brzegiem. Zając przestraszył się tego widoku.

— Panie żółwiu — zawołał — morze strasznie faluje. W taką burzę można zatonać jak nic...

— Co znowu! — zaśmiał się żółw. — Od razu widać, żeś nigdy nie bywał nad morzem. Tylko jego powierzchnia jest taka niespokojna. Wystarczy, że damy porządnego nurka, a wszystko pójdzie jak z płatka. Siadaj na mnie i nie martw się!

Zając jednak zwlekał. Z jakiegoś powodu obleciał go strach przed skokiem w morskie odmęty. Wtem nieopodal ukazał się znajomy zająca, stary borsuk. Bardzo się zdziwił, że spotyka go tak daleko od jego nory, i pyta, co on tutaj porabia. Zając opowiedział, jaki spotkał go zaszczyt, że władca mórz zaprosił go do siebie w gościnę, a wtedy borsuk zawołał gniewnie:

— Oszukano cię! Dno oceanu aż roi się od przeróżnych potworów! Zginiesz z kretesem pierwszego dnia! I pamiętaj: choćbyś najbardziej rozpaczliwie wzywał pomocy, żaden z twoich przyjaciół nie będzie mógł ci pomóc. Posłuchaj mnie i czmyhaj precz od morza!

Zającowi zrzęda mina i powiedział do żółwia, że przypomniało mu się coś bardzo pilnego, wobec czego nie będzie mógł udać się w gościnę do władcy mórza. Stanął już obok borsuka i obaj bez pośpiechu ruszyli w głąb lasu. Widząc to żółw zawołał żałośnie:

— Biada! Jaki ja głupi! Zapomniałem zającowi powiedzieć, tego, co najważniejsze! Nasz władca jest stary i bezdzietny, dlatego pragnie przekazać swe królestwo mądrym zającowi...

Wszyscy wiedzą, jakie długie uszy mają zające, oczywiście więc ani jedno słówko z lamentu żółwia nie uszło uwagi szaraka. Przyglądając borsuk natomiast nie usłyszał niczego.

— Coś ci powiem, borsuczku — rzekł zając. — Mimo wszystko skoczę na chwilę do króla morskiego. Bo, uważasz, ciekaw jestem, jak tam żyją... i pomknął z powrotem, gdzie czekał nań żółw. Za chwilę obaj dali nurka w spienione fale...

Sprytny żółw z zającem na grzbiecie spuścił się na dno akurat przed pałacowymi drzwiami. Odzwierni natychmiast zawiadomili króla o przybyciu żółwia z zającem, zaraz też doprowadzono obydwóch do tronu, na którym siedział smok.

— Dobrotliwy i potężny smoku, wykonałem twój rozkaz. Masz przy sobie żywego zająca — powiedział żółw. Teraz możesz zjeść jego wątróbkę!

Gdy zając usłyszał te słowa, mało nie zemdleł ze strachu. Ponieważ jednak wcale nie

dokończenie na s. 14

Pomoc psychologów



Ludzie o normalnym zdrowiu psychicznym wiele zawdzięczają psychologom. Dzięki nim bowiem często zapobiec można temu, aby nieznaczne zaburzenia, czy minimalne odchylenia od normy, nie rozwinęły się w poważne choroby. W pracy psy-

chologa mieści się pomoc ludziom w przystosowaniu się do warunków pracy i ustalenie rozsądnych proporcji między możliwościami pracującego a wymaganiami tego czy innego zawodu. Dlatego też tak istotna jest pomoc psychologa dla młodzieży

stającej przed decyzją wyboru studiów czy nauki zawodu. Psychologiczna porada pomaga uniknąć przeciążenia psychiki, które nieraz prowadzić może do ciężkich zaburzeń.

Pomoc psychologów przydatna jest specjalistom wielu dziedzin. Nauczyciele zwracają się do psychologów z pytaniami: „Dlaczego Piotr czy Magda mają trudności z prawidłowym czytaniem?”, „Dlaczego Paweł nie może opanować sztuki pisania?”. Wiedza psychologiczna pozwala nauczycielom uniknąć wielu błędów, rozpoznawać zahamowania w rozwoju umysłowym dziecka, a nierazkto we właściwym czasie korygować je i likwidować. Współczesna szkoła właściwie rozumiejąca swoje zadania wiele uwagi poświęcać winna ujawnianiu takich właśnie wad i zaburzeń w rozwoju

dziecka. I dlatego dobrze jest, gdy psycholog jest codziennym doradcą nauczyciela, a nauczyciel pogłębia swoją wiedzę w zakresie psychologii.

W wielu krajach prowadzone są badania naukowe, których celem jest wykrywanie nawet najmniejszych odchyżeń od normalnego rozwoju dziecka. Jest to tym ważniejsze, że takie właśnie odchylenia, niekiedy niedostrzegalne dla otoczenia z dziecka, mogą w konsekwencji prowadzić do poważnych komplikacji. Psychologia dysponując całym arsenalem środków znajduje coraz szersze zastosowanie przy badaniu wydolności umysłowej dziecka, określaniu jego równowagi uczuciowej, a wreszcie przydatności do wykonywania określonego zawodu.

AM

Podstawowe wiadomości o alergii

Alergia — nazwa ta pochodzi od greckich słów „allos” czyli „inny” i „erein” czyli „działać”, a więc razem „inne oddziaływanie”. Organizm oddziałykuje inaczej niż zwykle. Na przykład po zjedzeniu jajka następuje jego strawienie w przewodzie pokarmowym, czyli następuje pod wpływem zaczynów trawiennych rozłożenie białka na prostsze składniki białkowe, to jest na aminokwasy. Aminokwasy ulegają wchłonięciu w jelitach i przeniesieniu do komórek ustroju, gdzie z nich ustrój buduje już swoje własne biologiczne białko. W czasie tego całego procesu, którego sobie nie uświadamiamy, nie ma żadnych jego

zewnętrznych oznak. Przy alergii, kiedy ulegnie wessaniu cząstka białka jajka nierozłożonego na najprostsze składniki i kiedy dostanie się ona do komórek ustroju — występują objawy chorobowe, bo organizm jest alergiczny. Alergiczny czyli uczulony, nadwrażliwy. Uczulenie występuje wtedy, gdy pod wpływem nierozłożonego białka jajka powstają w komórkach ustroju ciała zwane alergenami, lub inaczej przeciwciałami, lub niwecznikami. Białko, które spowodowało powstanie alergen nazywa się alergenem. Ustrój alergiczny zatem jest to taki ustrój, który posiada zdolności wytwarzania przeciwciał. Ustrój nie-

alergiczny, oddziałujący prawdziwo, tej właściwości nie posiada.

Alergenem może być prawie wszystko — pokarm, leki, ciała pasożytnicze, kurz, pierze, grzybki, pleśnie, pyłki roślinne, wełna, zarazki. Wszystko to, co w ustroju powoduje wystąpienie alergen, skierowanych zawsze tylko przeciw tym alergenom, pod wpływem których powstał. Znaczy to, że białko jajka wywołuje powstanie alergenów mogących się łączyć tylko z białkiem jajka, a białko mleka jako alergen może wytwarzać alerginy mogące łączyć się tylko z białkiem mleka. Narząd wstrząsowy jest to narząd, w którym odbywa się połączenie alergen z alergenem. Jednocześnie może być kilka narządów wstrząsowych. Nastęstwem tego połączenia jest

wstrząs alergiczny, czyli choroba alergiczna, alergia, po polsku najczęściej określaną jako uczulenie lub uczulica.

Przy leczeniu uczuleń pokarmowych stosuje się zwykle dwie diety.

Dieta ekspozycyjna — to dieta zawierająca składnik, który przypuszczalnie jest alergenem; w ten sposób przekonujemy się, czy podejrzany pokarm jest rzeczywiście alergenem.

Dieta eliminacyjna — nie zawiera pokarmu będącego dla chorego alergenem. Niekiedy niestety tych alergenów, jest kilka i jego samoodkrycie wymaga czasu i cierpliwości tak lekarza jak i pacjenta.

A.M.

Odżywianie osób starszych

Starzenie organizmu zaczyna się już od chwili zapłodnienia i postępuje aż do śmierci. Proces starzenia się polega na zmianach biochemicznych, powodujących zmiany w komórkach oraz wiąże się ze stopniową ich utratą.

Alexis Carrel, biolog i lekarz francuski wykazał, że teoretycznie komórki są nieśmiertelne, jeżeli są utrzymywane w dobrych warunkach odżywiania, jeśli często usuwa się z ich środowiska szkodliwe produkty przemiany materii, jeśli mają zapewnione właściwe odżywianie. Niestety, tego jeszcze robić nie potrafimy. Możemy natomiast i powinniśmy przestrzegać znanych już i opracowanych zasad racjonalnego odżywiania. Racjonalne odżywianie w młodości i w wieku dojrzałym zapobiega w znacznym stopniu rozwojowi

chorób, które decydują o niedożywieniu starczym.

Na poziom odżywiania duży wpływ mają zmiany zachodzące w przewodzie pokarmowym w okresie starzenia się. W wieku starczym występują zmiany w wydzielaniu śliny, soku żołądkowego i trzustkowego; poza tym zmniejsza się zarówno ilość soków trawiennych, jak i zawartych w nich enzymów. Warto podkreślić, że trawienie węglowodanów i białek nie ulega większemu upośledzeniu. Natomiast nieco ograniczone jest trawienie tłuszczów. Same zmiany w narządach trawienia nie powodują wyraźnych zaburzeń w trawieniu. Występujące często w okresie starości zmiany chorobowe upośledzają raczej odżywianie tkanek i narządów. Na przykład niewydolność krążenia powoduje zmniejszenie dopływu

tlenu do tkanek, przez co utrudnione jest usuwanie resztek przemiany materii. Zmniejszona przepuszczalność naczyń włosowatych upośledza zdolność wchłaniania i transportu wchłoniętych związków pokarmowych.

Odżywianie w wieku starczym ma poważny wpływ na szybkość starzenia się ustroju, zarówno przekarmienie, jak i niedokarmienie powoduje zaburzenia równowagi w organizmie. Odżywianie ludzi starszych powinno być pełnowartościowe z tym, że potrawy powinny być lekkostrawne. Podstawę pożywienia powinno stanowić mleko i jego przetwory oraz owoce i jarzyny. Poza tym chude mięso (4 razy w tygodniu), jaja (3—4 razy w tygodniu) i chude ryby. Tłuszcze, które są największym dostawcą energii, należy ograniczyć.

U ludzi starszych zapotrzebowanie na białko jest takie samo, a nawet (ze względu na gorsze przyswajanie) nieco większe niż

u młodszych. Bardzo ważne jest stałe dostarczanie witamin (szczególnie B, C, PP), ze względu na niewielką ich rezerwę w starszym wieku i łatwe wyczerpywanie, ponieważ organizm ma ograniczone zdolności ich magazynowania. Tak samo są konieczne sole mineralne, szczególnie wapń, który wpływa na kości, a którego przyswajalność jest często zmniejszona przez takie na przykład choroby, jak niedokwaśność żołądka, niedomogi wątroby itp. Niedokwaśność żołądka utrudnia także wchłanianie żelaza i może być przyczyną niedokrwistości, którą starszy ustrój znosi gorzej niż młody. Osoby starsze źle znoszą również obniżenie poziomu cukru we krwi. Przy niewydolności krążenia wskazane jest częste podawanie niewielkiej ilości węglowodanów, na przykład łyżeczki miodu, niewielkiej ilości owoców lub soków itp.

ES

dokończenie ze str. 13

chciało mu się umierać, powiedział głośno, by wszyscy słyszeli: — Drogi żółwiu, dlaczego nie powiedziałeś mi na ziemi, że dobrodliwemu królowi potrzeba mojej wątróbki?! Dla zacnego króla dałbym ci nie jedną, ale nawet dwie wątroby. Lecz, nie-

stety, nigdy nie noszę mojej wątróbki przy sobie, przechowuję ją w norze. Teraz będziemy zmuszeni wylazić na ląd, a potem znów spuszczać się na dno morza! Ileż niepotrzebnej pracy przysporzyłeś nam, panie żółwiu!

Smok trzykrotnie kichnął, gdy to usłyszał, i zawołał: — Jakim prawem, matolku,

nie powiedziałeś zającowi nic o wątrobie? Ruszajcie natychmiast z powrotem, w przeciwnym razie każę rekinowi połknąć was obojdwóch!

Zając ponownie usiadł więc na pancerzu żółwia — i popłynęli w stronę brzegu. Skoro tylko żółw wylazł na brzeg — zając zeskoczył mu z grzbietu i pomknął w las.

— Bądź zdrow — wykrzyknął. — Chciałeś mojej wątroby? Oto ona! — i poklepał się łapkami po brzuchu...

Żółw, bojąc się gniewu smoka, nie wrócił już do morza, i zamieszkał na ziemi. A zając od tej pory nie rozmawia już z żadnym żółwiem...

Oprac. E. LORENC

Starsza, jasna blondynka, z uśmiechem podała mu rękę.

— Bardzo mi przyjemnie. Wiele słyszałam o panu.

Młodsza od niej, szatynka, o chłopczykowej powierzchowności i żywych ruchach, mocno uściśnięta dłoń Nikodema, przyglądając się mu tak bezceremonialnie, że aż się zdetonował.

Na szczęście nic nie potrzebował mówić, gdyż Kunicki terkotał bez przerwy. Miał zatem czas przyrzeć się obu paniom. Blondynka mogła mieć najwyżej dwadzieścia sześć lat, szatynka może dwadzieścia dwa. Zdziwił się tym, gdyż pamiętał, że Kunicki mówił mu o żonie i o córce. Tymczasem obie mogły być tylko jego córkami, chociaż nie wyglądały na siostry. Blondynka, aczkolwiek kształtna i smukła nie mogła być nazwana szczupłą. Małe, lecz wydatne zmysłowe usta, łagodny owal twarzy i ogromne, nieproporcjonalnie duże, mocno błękitne oczy — zdradzały naturę marzycielską. Elegancka letnia sukienka z surowego jedwabiu odstaniała szyję i ramiona olśniewającej białości.

Obok tej pastelowej urody wąskie, skośne i zrośnięte brwi młodszej, jej krótko, po męsku obcięte, kasztanowate o miedzianym połysku włosy, jej zapięta pod szyję angielska bluzka z ciemnozielonym krawatem i silnie opalona cera — stanowiły jaskrawy kontrast. Przy tym spojrzenie orzechowych oczu miało w sobie coś zadzierzystego. Dyzmę uderzył poza tym kształt jej uszu. Szatynka siedziała doń profilem i po prostu zmuszał siebie, by raz po raz nie przyglądać się jej uchu. Nigdy dotąd nie zwrócił uwagi na uszy ludzi, z którymi się stykał. Teraz dopiero stwierdził, że ucho może mieć swój indywidualny wyraz, że może być piękne, może przypominać jakiś egzotyczny kwiat o prężnej i soczystej konsystencji i przykuwającym wzroku kształcie. Kunicki miał małe, czerwone uszki ostro zakończony u góry, a blondynce zakrywało je puszyste uczesanie.

Obserwacje nie przeszkadzały Dyzmę uważać, by swymi ruchami i sposobem jedzenia jak najbardziej upodobnić się do reszty towarzyszy i przez nieodpowiednie zachowanie się nie zdemaskować braku tego, co rejent Winder nazywał kindersztubą, a co prawdopodobnie miało oznaczać pańskie formy.

Kunicki mówił bez przerwy, obszernie opisywał zalety i ujemne strony Koborowa, wyliczał inwentarz, charakteryzował temperamenty poszczególnych koni, układał plan, według którego zademonstruje to wszystko kochanemu panu Nikodemowi.

— Dotychczas zdążyłem tylko pokazać panu pokoje parterowe.

Pociągnął łyk kawy, wskutek czego znalazła się pauza wystarczająca na odezwanie się blondynki:

— I jakże się panu podobało?

— Bardzo bogato — odparł po prostu Dyzma.

Na twarz blondynki buchnęły rumieńce. W oczach odbiła się niewymowna przykrość.

— To, proszę pana, gust mojego męża.

— He, he, he — zaśmiał się Kunicki — mówiłem to już panu Nikodemowi. A niech pan sobie wyobrazi, że Nina pierwszą scenę małżeńską, he, he, he, właśnie o to mi zrobiła, gdyśmy przyjechali po ślubie do Koborowa. Oto jest wdzięczność niewieścia. Ja tu, panie, na głowie stawałem, żeby mojej pani uślać gniazdko, a ona jeszcze mi scenę zrobiła. I niech pan sobie wyobrazi...

— Przeستاń, proszę — przerwała pani Nina.

— Nie rozumiem cię, papo — dodała szatynka — po co nudzisz pana Dyzmę opowiadaniem o rzeczach, które w dodatku sprawiają przykrość Ninie?

— Ależ ja nic nie mówię, kochanie. Zresztą zaraz was uwolnimy od naszego towarzystwa, bo muszę panu Nikodemowi pokazać Koborowo. Powiadam panu...

— Może pan Dyzma jest zmęczony — wtrąciła pani Nina.

— Broń Boże — zaprzeczył Nikodem.

— No widzisz, no widzisz — zaszeplecił zadowolony Kunicki. — Nas, ludzi interesu, aż korci, żeby wszystko pozytywne, wszystko istotne i jedynie ważne zaraz poznać.

— Papo, nie mów za pana Dyzmę — przerwała córka. — Wątpię, czy dla każdego podkłady kolejowe i odpadki drzewne są rzeczą najistotniejszą i jedynie ważną. Prawda, proszę pana? — zwróciła się do Dyzmy.

— No naturalnie, pani ma rację — odparł, ten ostrożnie — są rzeczy znacznie ważniejsze.

Kunicki zaśmiał się cicho i zatarł ręce.

— Tak, tak, od podkładów są rzeczy ważniejsze! Na przykład kwestia otrzymania większego kontyngentu drzewa i kwestia uzyskania dostaw!

Śmiał się kontent z siebie.

Blondynka wstała i skinęła głową.

— Nie przeszkadzamy panom — powiedziała zimno.

Szatynka również podniosła się z miejsca i zanim Nikodem zdołał pojąć, na czym właściwie ten konflikt rodzinny polega, obie wyszły z jadalni. Dyzma nie przypuszczał, że śniadanie tak prędko się skończy. Jadł mało, by nie wyglądać na żarłoka, a teraz był głodny.

Lokaj zameldował, że konie podano.

— Tak to — mówił Kunicki nakładając czapkę — widzi pan, niech pan się tym nie zraża, ale między mną i żoną zawsze jest

cdn

14

POZIOMO: 1) obrzędowy pochód religijny ze śpiewami, 5) wodzi kurczęta, 10) składnica, 11) budowla bez kantów, 12) wychowawca Nerona, 13) cywilny wartownik, 15) część serwisu do kawy lub herbaty, 16) pierwszy mityczny lotniarz, 19) ojciec Abła i Kaina, 22) słynny wulkan na jednej z Wysp Liparyjskich, 25) obelga, afront, 26) diabeł, 28) jednostka programu radiowego, 29) przechodzenie cieczy w stan lotny, 30) potrawa z surowego mięsa, 31) orszak podróży na pustyni.

PIONOWO: 1) arena sztangistów, 2) harmonijka ustna, 3) całość ceremonii pogrzebowych, 4) miasto w NRD, znane z zakładów przemysłu optycznego, 6) barwna kompozycja okienna, 7) członek kapituły, 8) opiekun, 9) kolega lichwiarza, 14) autor map, 17) drzewo liściaste albo... maść konia, 18) zagranica, 20) pomogła Tezeuszowi wyjść z Labiryntu, 22) modlitwa złożona z pochwalnych inwokacji, 23) entuzjastyczne oznaki uznania lub podziwu, 24) część radiostacji, 27) podopieczna juhasa.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce:

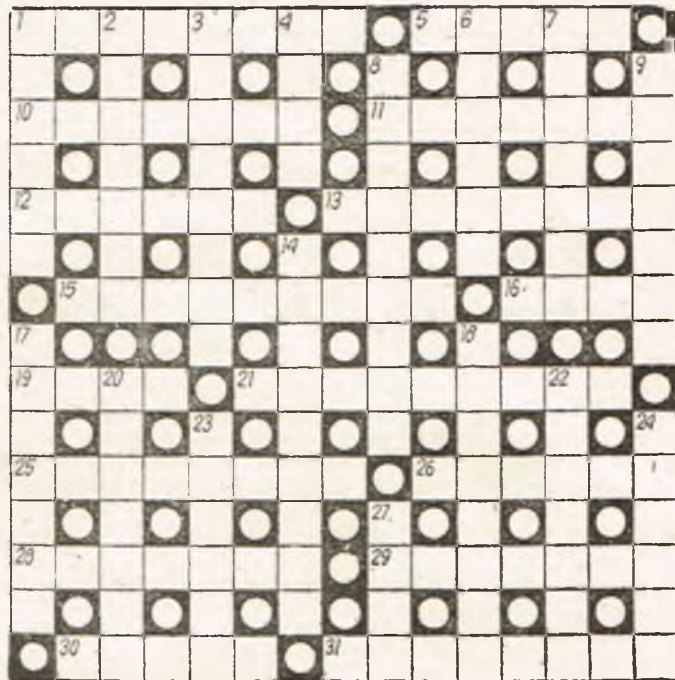
Rozwiązanie Krzyżówki nr 42

POZIOMO: łączność, seter, Kłepura, oponent, Santor, barykada, ładownica, Atma, izba, pediatra, cyrylica, stół, kontusz, konewka, skaza, karabela.
PIONOWO: Łukasz, ciemnia, neurolog, ślad, erotyk, elegant, monarcha, stragan, intercyza, Pieczka, stołinka, hartnik, igliwie, Olkusz, oktawa, Wkra.

Za prawidłowe rozwiązania krzyżówki Nr 39 nagrody wylosowali: Rozalia Głombiowska z Władysławowa i Włodzimierz Benhard z Warszawy.

Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 46



rodzina
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spoleczne Towarzystwo Polskich Katolików, Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa, Telefon redakcji: 45-04-04, 48-11-20; administracji: 45-54-93. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy — instytucji i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucji i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorków: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratorka. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę za zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kalporatu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1193-20145-139-11. Prenumerata za zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — do dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocza roku następnego oraz cały rok następny — po dniu 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Druk PZGraf., ul. Smolna 10. Nakład 2 500 egz. Zam. 686. T-41.

15

KRIERA *Nikodema* DYZMY

Stąd już zaczynała się długa aleja klonowa, na końcu której leżał strzelista pałac, nieco dziwaczny i pretensjonalny w stylu, lecz harmonijny jako całość. Auto zatoczyło półokrąg obok gazonu i stanęło na podjeździe. W otwartych drzwiach ukazała się pokojówka i wraz z lokajem zaopiekowała się walizkami. W chwili gdy Dyzma zdejmował paltó, wpadł do hallu nieco rozczochrany Kunicki w długim, fularowym szlafroku, tak jaskrawym i kwiecistym, że Dyzma wziął go początkowo za kobietę.

Kunicki, rozpromieniony i ruchliwy jak rtęć, rzucił się na przyjeźdnego z uściskami i otworzył nań ogień mitraliezy swej wymowy, jeszcze szybszej i jeszcze bardziej spleśniałej niż w Warszawie, lecz równie monotonnej. Pierwszym pytaniem, po którym zrobił pauzę na odpowiedź, było, „czy drogi pan woli zamieszkać tu, w pałacu, czy też w powilonie w parku?”

Drogi gość oświadczył, że mu wszystko jedno, wobec czego został przeprowadzony do dwóch pięknie urządzonej pokojów na parterze. Wyjaśniono mu przy tym, że wcale nie będzie skrępowany, gdyż gdyby nie chciał przechodzić do hallu przez inne pokoje, ma stąd wprost wyjście na taras, do łazienki zaś ma wejście z korytarza tuż obok, też zaraz wykąpać się po podróży, kąpiel została dlań przygotowana, a później, jeżeli nie jest zmęczony i zechce wyjść na śniadanie do jadalni, i jemu, Kunickiemu, i paniom będzie bardzo miło.

Gdy wreszcie Dyzma został sam, rozpakował szybko walizy, rzeczy umieścił w szafie i przeszedł do łazienki. Nigdy dotychczas nie zdarzało się mu myć w wannie. Toteż od razu stwierdził, że jest to znacznie wygodniejsze niż zatłoczona łaźnia. Ostatnio zresztą i na łaźnię nie mógł sobie pozwolić. Świadczyła o tym wymownie woda w wannie, która po jego kąpieli nabrała wyraźnego zabarwienia. Dyzma długo manipulował, zanim znalazł na dnie łańcuszek, po

pociągnięciu którego kompromitująca ciecz znalazła ujście. Splukał wannę, uczesał się, nałożył pidżamę, a gdy wrócił do swego pokoju, ze zdumieniem stwierdził, że podczas jego nieobecności służba oczyściła ubranie i buty.

„Psiakrew! Tu ci samemu palcem ruszyć nie dadzą!!!” — pomyślał z podziwem.

Ledwie zdążył zawiązać krawat, gdy zapukano do drzwi i zjawił się Kunicki, wyświeżony i niezmiernie gadatliwy.

Pokój, do którego wprowadził Dyzmę, a zasługujący raczej na miano sali, cały wyłożony jakimś ciemnym drzewem, wywierał wrażenie przytłaczającego. Wzdłuż ścian stały wspaniałe kredensy i oszklone szafy, połyskując bogactwem swych wnętrz wypchanych srebrami i kryształami, nieduży, biały stół nakryty dla czterech osób, zdawał się wystawą luksusowych naczyń, których wystarczyłoby do obsłużenia całego personelu urzędu pocztowego w Łyskowie.

— Moje panie w tej chwili zejda, właśnie kończą ubieranie się, może tymczasem zechce pan, drogi panie Nikodemie, obejrzeć inne pokoje na parterze, bo piętro, he, he, jest jeszcze niewidzialne, pojmuje pan, damy. Jakże się panu podoba moja siedziba? Sam ją urządziłem, sam projektowałem, poczynając od wskazówek dla architekta, a kończąc na najmniejszym mebelku...

Wziął Dyzmę pod ramię i, drepcząc przy nim, zaglądał mu raz po raz w oczy.

Pałac kobarowski, jak i całe Kobarowo, tłumaczył, to jego duma i chluba, jeszcze przed niewielu laty były tu dzikie wertepy, dworek, co to nadawał się chyba na rozbiórkę, zrujnowane zabudowania gospodarskie i ziemia w połowie leżąca odłogiem. A dziś — złote jabłko, cacko, wychuchane systematyczną pracą, ciężkim trudem postawione na, panie kochany, nogi.

Szli po miękkich dywanach przez pokoje urządzone z przepychem, o jakim w ogóle Dyzma nie miał wyobrażenia.

Ze złotych brązów, z sutych ram obrazów, z lśniących mebli, z olbrzymich luster, z marmurowych i malachitowych kominków, z nieznanych tkanin i złotem tłoczonych skóry — zdawały się krzyżować pieniądze. Dyzmie przyszło na myśl, że gdyby ziemia się nagle zatrzęsła, pałac wraz z całym urządzeniem rozsypałby się w złote krątki.

— No, jakże? — pytał Kunicki, gdy znowu znaleźli się w jadalni, nie zdążył jednak otrzymać odpowiedzi, otworzyły się drzwi i weszły oczekiwane panie.

— Pozwólcie — rzekł Kunicki podprowadzając Dyzmę — że wam przedstawię: pan Dyzma.

Kącik ciekawostek

„Alarm. Nie wiemy gdzie jesteśmy, wszystko się pomieszało. Morze wygląda dziwnie. Potem cisza...”

Tajemnica groźnego Trójkąta

Diabelski Trójkąt — inaczej Trójkąt Bermudzki — napisało o nim dużo książek, ale nadal zaprzęta umysły wielu naukowców, którzy nie potrafią wyjaśnić przyczyn wielu katastrof i niezrozumiałych zniknięć w tym rejonie samolotów i okrętów. W Trójkącie Bermudzkim tkwi jakaś groźna zagadka.

Obszar nazwany Trójkątem Bermudzkim liczy dobrze ponad 100 tys. mil kwadratowych i posiada kształt dość regularnego trójkąta, wspartego jednym wierzchołkiem o kraniec Florydy, drugim o Bermudy, trzecim o wyspę Barbados z Archipelagu Małych Antyli. Atlantyk na tym obszarze jest bardzo głęboki (ok. 5 000 m). Stacja orbitalna przekazała, że poziom wody jest tu aż o 25 m niższy od normalnego, tak więc jest to pewne wklęsnięcie powierzchni oceanu, trudne do wyjaśnienia. Ponadto, na obszarze Trójkąta występują długookresowe zmiany ziemskiego pola magnetycznego.

W roku 1975 postawiono w ONZ wniosek, by powołać międzynarodową komisję do zbadania Trójkąta Bermudzkiego. Przypomniano, że w rejonie Trójkąta zniknęły już od dawna okręty. Parę razy znaleziono je później bez załóg i bez uszkodzeń, porzucone w takim popłochu, że na stolach pozostały filiżanki z nie dopitą kawą, zapis w dzienniku okrętowym urywa się w pół słowa. Nigdy już nie odnaleziono załóg.

Przeprowadzono także tzw. program Polymos, mający na celu wyjaśnienie tajemnicy Trójkąta. W tym celu radziecki statek oceanograficzny „Wiktor Bugajew” prowadził badania. Do „Bugajewa” dołączyły się jeszcze trzy statki radzieckie i pięć amerykańskich.

Warto przypomnieć tu choć kilka spośród licznych zaginięć na obszarze Trójkąta. I tak np. 5 grudnia 1945 r. wyruszył tu patrol nr 19 (5 bombowców i 14 lotników) Floty Powietrznej Marynarki Wojennej USA. Przed samym powrotem patrolu w bazie usłyszano radiowy komunikat dowódcy por. Charlesa Taylora: „Alarm. Nie wiemy, gdzie jesteśmy, wszystko się pomieszało. Morze wygląda dziwnie”. Potem cisza. Natychmiast ustalono, skąd nadszedł komunikat i wysłano tam ogromny hydroplan ratowniczy z 13-osobową załogą. Hydroplan również zamilkł. Przeszukano dokładnie spory obszar — nie znaleziono żadnych śladów katastrofy. Zniknęło 6 samolotów i 27 lotników, i do dziś nie udało się tego wyjaśnić.

W roku 1951 rozplynał się bez śladu brazylijski niszczyciel Sao Paulo; 1958 — zniknął jacht „Rovonac” z 4 żeglarzami; 1959 — znikł gigantyczny statek-cysterna do przewozu siarki; 1968 — zaginał okręt podwodny US Navy-Scorpion z 99 marynarzami. W sumie od owego grudnia 1945 r. na obszarze Trójkąta zniknęło sto kilkanaście statków i samolotów, w tym okręty nawodne i podwodne, wojenne i handlowe, samoloty odrzutowe i śmigłowce, pasażerskie i wojskowe. Zginęło ponad 1000 osób.

W roku 1970 wydarzyła się w rejonie Trójkąta Bermudzkiego dziwna historia. Pasażerski odrzutowiec „National Airlines” podchodzący do lądowania w Miami na Florydzie zniknął nagle z radaru i nasłuchu radiowego. Po 10 minutach pojawił się znowu na ekranach. Samolot wylądował bez szwanku. Ustalono, że załoga nie stwierdziła przerwy w łączności, zaś wszystkie zegary na pokładzie (także i zegarki pasażerów) były opóźnione o 10 minut.

Jak wyjaśnić te dziwne zniknięcia i katastrofy? Czyżby na obszarze Trójkąta Bermudzkiego istniały jakieś miejsca kontaktu z innymi wszechświatami? Amerykański geofizyk twierdzi, że w rejonie Bermudów istnieje „odmienny rodzaj grawitacji”, głosi też pogląd o emisji szczególnych fal elektromagnetycznych, zakłócających świadomość i zarazem wskazania przyrządów. Najwięcej jednak ekspertów skłania się ku opinii, że na obszarze Trójkąta występuje zbieg szczególnych warunków geofizycznych i atmosferycznych, powodujących silne zaburzenia pól elektromagnetycznych, pojawienia nagłych trąb powietrznych, ogromnych fal i niebezpiecznych zjawisk. Są to jednak tylko przypuszczenia i hipotezy, bowiem tajemnica Trójkąta Bermudzkiego nie została jeszcze wyjaśniona do końca.